



Głos Pawłowa



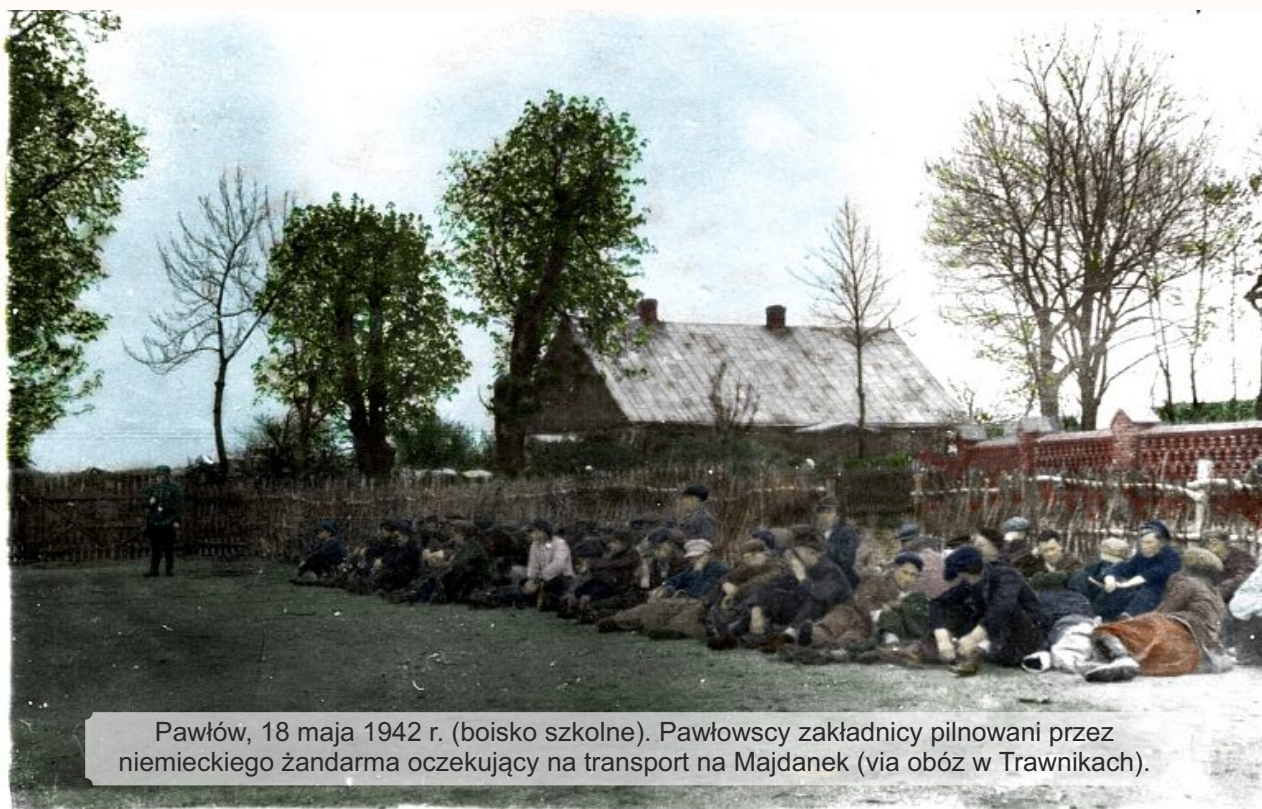
Nr 2 (36) 2016

Czerwiec 2016

Egzemplarz bezpłatny



Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Pawłów, 18 maja 1942 r. (boisko szkolne). Pawłowscy zakładnicy pilnowani przez niemieckiego żandarma oczekujący na transport na Majdanek (via obóz w Trawnikach).

Spis treści:

- | | |
|---|--|
| 1. Jarmark Pawłowski 2016
<i>Organizatorzy</i> s. 3 | 12. Odsłonięcie pomnika Kościuszki
w Siedliszczu
<i>Sławomir Braniewski</i>s. 13 |
| 2. Siedliszcze pod okupacją niemiecką
(1939-1945). Cz. I.
<i>Sławomir Braniewski</i>s. 3 | 13. Kaplica szkolna
<i>ks. prof. dr hab. Edward Walewander</i> s. 13 |
| 3. Zawierania w systemach wartości
<i>Adam Kędzierawski</i> s. 6 | 14. Jubileusz kapłana
ks. kan. Janusza Krzaka
<i>Sławomir Braniewski</i> s. 15 |
| 4. 72. Rocznica Pacyfikacji Pawłowa.
Magdalena Boruchalska,
<i>Stefan Kurczewicz</i> s. 7 | 15. „Start Regent” Pawłów wiosną
<i>Grzegorz Mazurek</i> s. 15 |
| 5. „Raby orczyk ozuła się na Kątku”
czyli nowe wydanie Pawłowskiej gwary
<i>Karol Kwiatkowski</i>s. 7 | 16. Wspomnienia płk. Mieczysława Klina
(1923-2002). Cz. II.
<i>Grzegorz Celoch, Jerzy Klin</i> s. 16 |
| 6. IX Zlot Miłośników Twórczości
Ryszarda Kapuścińskiego
<i>Magdalena Boruchalska</i> s. 9 | 17. Pawłowski las – moje życie
<i>Ryszard Kamieniecki</i> s. 19 |
| 7. Stowarzyszenie „Aktywni” startuje
z nowym projektem
<i>Agnieszka Hasiiec-Bzowska</i> s. 9 | 18. Bezkrwawa bitwa
<i>Walerian Darmochwał</i> s. 22 |
| 8. Zebranie roczne Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa
<i>Redakcja</i> s. 10 | 19. Wspomnienia o najbliższych
<i>dr Wanda Łysomirska-Łobożewicz</i> s. 23 |
| 9. 95 lat Wincentego Kwiatkowskiego
<i>Maria Rejman</i> s. 10 | 20. Wszechstronny literat
<i>Waldemar Taurogiński</i> s. 25 |
| 10. Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie
<i>Magdalena Boruchalska</i> s. 11 | 21. W kręgu dobra. Fraszki
<i>Adam Kędzierawski</i> s. 26 |
| 11. Nowy projekt Stowarzyszenia „Aktywni”
<i>Agnieszka Hasiiec-Bzowska</i> s. 12 | 22. Kącik poetycki. Wiersze
<i>Wiesław Janusz Mikulski</i> s. 27 |
| | 23. Fotoreportaż „Głosu Pawłowa” s. 28 |

Na zdjęciu ze strony 28 (Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”) **GKS „START-REGENT” Pawłów** – 3 kwiecień 2016 r.

Stoją od lewej: Kamil Góra – trener, Tomasz Ozon, Rafał Gryć, Damian Słomiński, Mateusz Maliński, Krystian Górny, Patryk Karauda, Mateusz Dudek, Jakub Chybiak, Bartosz Klin, Kamil Kurzepa.

Na dole: Adrian Bodak, Grzegorz Jersak, Arkadiusz Słomiński, Radosław Górny, Damian Koziół, Piotr Żuk, Paweł Krzysiak, Emil Żukowski.

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2, **Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001**

Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. naczelny).

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl

Strona: www.spppawlow.org

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

Nakład: 300 egzemplarzy

Skład i druk: Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14, tel. 662 48 19 98, e-mail: drukarniaseykam@gmail.com

Zapraszamy na jarmark do Pawłowa



Samorząd Gminy Rejowiec Fabryczny gorąco zaprasza na XV Jarmark Pawłowski – Ginące Zawody.

Tradycyjnie w pierwszą niedzielę sierpnia /7. 08. 2016/ nasza miejscowość gościć będzie twórców i miłośników artystycznego piękna ludowego.

Tegoroczna edycja jarmarku jest o tyle szczególna, gdyż będziemy obchodzić jubileusz XV edycji imprezy, która na stałe wpisała się w krajobraz wydarzeń kulturalnych Województwa Lubelskiego i od lat cieszy się niezmiennym powodzeniem.

Dla tych, którzy odwiedzą nas w tym dniu organizatorzy przygotowali szereg atrakcji. Jak co roku nie zabraknie wystawców, kapel i zespołów ludowych, pokazów „ginących zawodów” i konkursów.

W tym roku naszą jubileuszową imprezę uświetni występ zespołu „Wały Jagiellońskie”.

Więcej szczegółów będzie można uzyskać bliżej terminu Jarmarku na stronie internetowej Gminy Rejowiec Fabryczny oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa.

Zapraszamy do Pawłowa 7 sierpnia.

Siedliszcze pod okupacją niemiecką (1939-1945) cz. I.

Artykuł jest próbą scharakteryzowania okresu okupacji hitlerowskiej na terenie gminy Siedliszcze w latach 1939-1945. Problematykę tę ukazano przez pryzmat aspektów wojskowych oraz funkcjonowania społeczności lokalnej, którą oprócz ludności polskiej tworzyły mniejszości narodowe - niemiecka, ukraińska i żydowska. Rozważania oparto przede wszystkim na dostępnej literaturze krajowej, a także nieznanymi relacjach mieszkańców gminy Siedliszcze, spisanych przez Feliksa Braniewskiego, nauczyciela historii i regionalistę.

Chociaż od chwili zakończenia wojny minęło już ponad sześćdziesiąt lat najsłabiej opracowanym okresem historycznym Siedliszcza są lata okupacji. Na ten temat ukazało się niewiele publikacji. W literaturze przedmiotu najlepiej opisane pozostają

pierwsze miesiące roku zaraz po wybuchu II wojny światowej, ale tylko w aspekcie militarnym¹. Nieco szerzej problematykę okresu okupacji hitlerowskiej w Siedliszczu podjął G. Figiel². W dalszym ciągu brakuje wspomnień ludności, która pozostała w Siedliszczu po zakończeniu wojny. Należy zaznaczyć, że w latach 1944-46 w wyniku repatriacji ludności ukraińskiej tylko z powiatu chełmskiego wysiedlono ponad 4025 osób, w tym kilkadziesiąt rodzin z gminy Siedliszcze³. Warto pamiętać, że lata powojenne nie sprzyjały reminiscencji z tego trudnego okresu mieszkańcom Siedliszcza a co za tym idzie - ich publikacji. Także dzisiaj niełatwo o takie wspomnienia. Większość bowiem tych, którzy pamiętali drugą wojnę światową, już nie żyje. Ci co pozostali niechętnie i nie zawsze powracają do wspomnień.

Siedliszcze od początku swych dziejów było miejscowością wielonarodowościową i wielowyznaniową. Do XVIII wieku zamieszkiwali ją głównie Polacy (50%) i Rusini (ok. 42%). W Siedliszczu przeważała ludność wyznania unickiego. Ludność rzymskokatolicka stanowiła mniejszość i podobnie jak ludność ruska mieszała głównie na wsi. W 1760 roku Siedliszcze przeszło we władanie Wojciecha Józefa Longina Węgleńskiego, herbu Szreniawa z krzyżem i to właśnie on aby wzmocnić gospodarkę miejscowości a od 1760 r. miasta⁴, sprowadził do Siedliszcza pierwszych Żydów⁵. W 1819 roku w Siedliszczu ludność wyznania mojżeszowego stanowiła już 66,4% ogółu mieszkańców⁶. W okresie poprzedzającym II wojnę światową w Siedliszczu mieszkało ok 2500 Żydów, co stanowiło ponad połowę ogółu mieszkańców. Trzeba jednak pamiętać, że spisy ludności opierano na deklaracji językowej, nie wznając idysz i hebrajskiego stąd wszelkie dane statystyczne należy traktować z pewną ostrożnością. Język hebrajski nie posiadał wówczas statusu języka urzędowego, stąd Żydzi najczęściej decydowali się na język polski.

Pierwsi koloniści niemieccy pojawili się na terenie gminy Siedliszcze w latach 50. XIX wieku. Znaczny ich napływ nastąpił jednak po upadku powstania styczniowego, a zwłaszcza po reformie uwłaszczeniowej z 1864 roku. Ukaz ten nadawał on prawo własności do ziemi włościanom, w tym również kolonistom. Jedynym warunkiem niezbędnym do przejścia na własność ziemi, na której gospodarowali, było posiadanie lub przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego. Zachęcani przez władze carskie osadnicy niemieccy zasiedlili majątki ziemskie w Brzezinach, Kamionce, Lipówkach, Romanówce i w Woli Korybutowej. Pochodzili z Prus oraz Niemiec środkowych i południowych (Badenia, Bawaria, Wirtembergia, Palatynat)⁷. Były to w większości osoby wyznania ewangelickiego.

Mniejszości narodowe miały duży wpływ na kształtowanie się życia społeczno-gospodarczego Siedliszcza. Za przyczyną kolonistów niemieckich rozwijało się rolnictwo, a kapitał mniejszości żydowskiej przyczyniał się do rozwoju handlu i rzemiosła. Duży udział w rozwoju gospodarczym miała też ludność ukraińska⁸. Konstytucja Polski z marca 1921 roku (Konstytucja Marcowa) w artykule 95 gwarantowała wszystkim obywatelom ochronę życia, wolności oraz mienia „bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religii”⁹. Mniejszości narodowe miały prawo prowadzenia szkół, zakładów dobroczynnych oraz prawo prowadzenia własnych działań społecznych. W Siedliszczu dzieci polskie, ukraińskie i żydowskie uczyły się w tej samej szkole. W przekonaniu wielu mieszkańców Siedliszcza, Żydzi byli dobrymi ludźmi. *Jak powróciliśmy z Rosji po I wojnie światowej, ojciec mój nabrał od Żydów 10 krów i ja je pasłam, bo ciężko nam było. Ojciec pożyczał od nich pieniądze, chleb i zboże - wspomina Maria Brzuszek, mieszkanka Siedliszcza*¹⁰. Częstą praktyką było zawieranie małżeństw mieszanych, głównie polsko-ukraińskich.

W okresie międzywojennym w Siedliszczu coraz częściej dochodziło do konfliktów na tle narodowościowym, głównie polsko-żydowskich. W 1921 roku społeczność żydowska sprzeciwiła się planom rozbudowy osady, ponieważ opracowany plan regulacyjny Siedliszcza, który zakładał przebudowanie 16 ulic, placu jarmarcznego, rynku targowego, placu pod synagogą oraz skweru miejskiego nie odpowiadał ich interesom¹¹. Żydzi opowiadali prawie cały handel w miasteczku. Trudno w to uwierzyć, ale sklepów żydowskich w Siedliszczu było ok. 100 a polskich zaledwie kilka. Żydzi przeszkadzali Polakom w prowadzeniu handlu, więc my w tej sytuacji założyliśmy Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową, Spółdzielnię Rolniczo-Pożyczkową i Spółdzielnię Spożywczą „Społem” – wspomina Julian Wiciński¹². *Żydzi nienawidzili Polaków i z tego powodu dochodziło do częstych bójek. Żyd w każdej sytuacji starał się oszukać Polaka* – podaje Aleksander Jędruszek. 11 lipca 1924 roku w Siedliszczu doszło do incydentu przy budowie domu przy Rynku na posesji Jana Tomiła. Najpierw Żydzi jeszcze w nocy wyleli w błoto potrzebne przy budowie wapno, a za dnia kiedy robotnicy zaczęli kopać fundamenty, Żydzi gołymi rękami zaczęli je zasypywać. Kiedy robotnicy zaczęli wypełniać doły betonem jeden z Żydów położył się w dole by uniemożliwić kontynuowanie prac. Z odsieczą budowlańcom przybył posterunkowy Waber. *Żyd chwycił policjanta obiema rękami za szablę, a ten w tej sytuacji wyciągnął pistolet i w wyniku szarpaniny postrzelił śmiertelnie Żyda* – wspomina Weronika

i Jan Poliszukowie¹³.

Dużą aktywności skierowaną przeciwko Polakom wykazywali się koloniści niemieccy. Podobnie jak cała mniejszość niemiecka w Rzeczypospolitej wspierali wysiłki Niemiec w polityce wymierzonej przeciw państwu i narodowi polskiemu. Już w 1938 r. na terenie gminy pojawili się szpiedzy niemieccy. W Woli Korybutowej przebywał Niemiec zwany „Rudy”. Chodził po okolicy „w łupkach i miał przy sobie drewnianą pałkę”. Często odwiedzał kolonistów z Kamionki. Jak się okazało szpicował mapy terenu. Wpadł w ręce policji w lesie niedaleko Chełma. W pałce miał ukryte mapy. Szpiegował też Albin, nieznan z nazwiska Niemiec. Udawał chorego psychicznie. Chodził w drewniakach, tzw. dębaniach. W stosunku do Polaków był bardzo podejrzliwy. Choć często odwiedzał ich w gospodarstwach, lecz nigdy nie wchodził do mieszkań. Odmawiał też poczęstunku, jak twierdzili świadkowie Albin chcąc ugasić pragnienie sam ciągnął wodę ze studni. W pobliżu szkoły podstawowej w Woli Korybutowej mieszkał kolonista Buza. On również sporządzał plany i szkice terenu. Ukrywał je w oszalowaniu budynku, w którym mieszkał. Po wkroczeniu Niemców do Polski sporządzone materiały przekazał żołnierzom Wehrmachtu.

1. Wrzesień 1939

Najbardziej krwawy i największy konflikt zbrojny w dziejach ludzkości dotarł do Siedliszcza 20 września 1939 roku. Jego nadejście poprzedziło masowe przybycie uciekinierów, głównie z Warszawy i terenów zachodniej Polski. Wczesnym rankiem 20 września 1939 r. do Siedliszcza wkroczyło wojsko polskie wycofujące się armii „Lublin”. Ich dowódcą był płk dypl. Piotr Bartak. Żołnierze weszli do miasteczka od strony Majdanu Zahorodyńskiego i od Chojna Starego. Według naocznych świadków żołnierzy mogło być ok. 6 tys. Dowództwo polskie spodziewało się natarcia agresora od strony zachodniej i południowo-zachodniej. W Siedliszczu i okolicy okopanych było ok. 50 dział skierowanych na południe i południowy zachód, skąd spodziewano się natarcia. 5 dział ułożono przy gospodarstwie Aleksandra Gołębiowskiego i Michała Ślepeckiego, działa stały również przy moście na ulicy Szkolnej, przy szkole podstawowej, na rynku, w sadzie przy plebanii i na ulicy Chojenieckiej przy zabudowaniach Jana Tomali. Naoczny świadek tych wydarzeń Mikołaj Wasilewski zaobserwował duże zdenerwowanie wśród żołnierzy – *Widziałem, że ci ludzie jakby potracili zmysły* – wspominał¹⁴.

Od strony szosy lubelskiej do Siedliszcza wjechał samochód z oficerami – płk Bartakiem, mjr Januszem Rogalskim i kpt Zygmunt Jarzęckim. Kierowca wjechawszy na Rynek skręcił w lewo, w kierunku Łęcznej. W odległości ok. 1 km przy cmentarzu zawrócił i pojechał w kierunku szkoły, gdzie znajdował się sztab armii „Lublin”. Po opuszczeniu rynku w pobliżu samochodu upadł pocisk artyleryjski, a chwilę po nim drugi. Od pierwszego pocisku zginął kierowca i jeden z oficerów, od drugiego dwaj następni.

Stanisław Hołub, który był w tym czasie sanitariuszem i brał udział w ratowaniu rannych żołnierzy tak opisuje tamte wydarzenia – *Ciała zabitych żołnierzy były bardzo okaleczone. Pułkownik Bartak miał roztraskaną głowę, majorowi Rogalskiemu w żołądku utkwiał zapalnik pocisku, a kapitan, który był ciężko ranny, zmarł po dwóch godzinach. Kierowca miał rozbitą głowę, zranione piersi i lewą rękę. Władysław Stasiak był świadkiem jak Żyd Berek przeszukiwał mundury poległych i zabrał z nich dokumenty i zegarki. Jak się okazało później przekazał te przedmioty wójtowi Stanisławowi Mazurowi. Ogółem w dniu 20 września 1939 r. w Siedliszczu zginęło 8 żołnierzy a 25 odniosło rany. Jeden z nich zmarł mi na rękach, kiedy podawałem mu wodę* – mówił S. Hołub. Rannych żołnierzy przenoszono na podwórce Gminnej Spółdzielni, skąd przewieziono ich furmankami do szpitala w Jaszczowie. Polegli oficerowie pochowani zostali w osobnych mogiłach na cmentarzu w Siedliszczu, żołnierze zaś w mogile zbiorowej.

Od ostrzału artyleryjskiego uszkodzonych zostało wiele budynków, m.in. w wyniku pożaru częściowemu zniszczeniu uległ dom Józefa Iwaniuka, lecz pożar został ugaszony dzięki ofiarności mieszkańców. Ucierpiał budynek Gminnej Spółdzielni i apteki, z którego wyleciały z okien wszystkie szyby. Ucierpiał również zwierzęta, m.in. na rynku od pocisków zginęły 2 konie i krowa.

W tym czasie ostrzelane zostały oddziały stacjonujące w Kamionce. Poległo tu również kilkanaście osób. Jeden z żołnierzy ukrył się w stodole, i został spalony żywcem przez Niemców. Zmarłych przywiózł furmanką na cmentarz w Siedliszczu mieszkaniec Siedliszcza Stopa i wspólnie z Władysławem Stasiakiem i jego żoną pochowano ich w mogile zbiorowej.

Początkowo Polacy dzielnie się bronili. Polscy artylerzyści ostrzeliwali się ze swoich pozycji. Na targowicy gdzie stały działa przeciwlotnicze ostrzeliwano okolice góry Chojeńskiej. Antoni Słepceki i Michał Tracichleb byli świadkami wydarzenia, kiedy na górze Chojeńskiej dzielnie bronił się żołnierz polski. Ostrzeliwał on pozycje Niemców z ciężkiego karabinu maszynowego. Strzelając seriami zabił wielu wrogów. Nie dał się podejść, a gdy żołnierze Wehrmachtu już go otoczyli, popełnił samobójstwo. Okupanci długo wspominali tego odważnego żołnierza, mówiąc, że jeśli wszyscy Polacy tak dzielnie by się bronili oni nigdy nie zdobyliby Polski.

Po śmierci oficerów wśród żołnierzy powstał niebываły płoch i panika. Porzucali oni broń i mundury. Kto mógł przebiegał się w cywilne ubrania. Świadek Mikołaj Wasilewski widział jak na rynku jęczał z bólu, ranny w nogę żołnierz i prosił ludzi by go dobić. *Dobijcie mnie, dobijcie* – jęczał. I rzeczywiście po chwili dobił go szrapnel niemiecki. Antoni Przebierowski widział jak na furmance przy aptece zmarł ranny żołnierz. W tym czasie pocisk artyleryjski trafił w mieszkanie Iwanuka i zniszczył część dachu i komin. Za domem tym ukrywało się kilkunastu żołnierzy. Większość z nich odniosło rany, a kilku poległo. Rannych przeniesiono na teren Gminnej Kasy Spółdzielczej. W akcji ratunkowej brali udział Władysław Stasiak, lekarz Kociubiński i Józef Kłosek, który był aptekarzem. Wielu mieszkańców Siedliszcza uważało, że do śmierci dowódców armii Lublin w znaczny sposób przyczynili się szpiedzy, podając armii Niemieckiej informacje o przemierzaniu się wojska polskiego we wrześniu 1939 roku.

W tym czasie w pobliżu szkoły w Maryninie przy szosie lubelskiej za jesionem ukrył się żołnierz polski wyposażony w karabin maszynowy. W tym czasie w kierunku Chełma zmierzał na motocyklach niemiecki patrol. Kiedy dotarł do kryjówek żołnierza ten otworzył ogień i zastrzelił wielu okupantów. W trakcie wymiany ognia polski żołnierz poniósł śmierć na miejscu. O fakcie tym opowiada Bronisława Nowak, mieszkanka Marynina.

W tym mniej więcej czasie w Woli Korybutowej pojawił się patrol niemiecki na 2 motocyklach z koszem. Jechało na nich 6 Niemców. W tym czasie z budynku spółdzielni „Społem” wyskoczył żołnierz polski i tych niemieckich żołnierzy zastrzelił. Jednak po jakimś czasie pojawiły się niemieckie czołgi i samoloty i doszło do ostrej wymiany ognia, w wyniku której poległo wielu niemieckich żołnierzy i 49 polskich, wśród nich 15-letni chłopiec. W odwecie Niemcy zaczęli palić gospodarstwa chłopskie, najpierw sami wzniciając ogień, a potem przy użyciu samolotu i kul zapalających. Spłonęło wówczas ok. 40 zabudowań chłopskich. W atakach zginęło 2 gospodarzy – Szymański i Pawlak.

Zdarzało się, że z rąk hitlerowców ginęli również koloniści niemieccy. Tak było ze wspomnianym wcześniej Bużą, który w wyniku prowokacji został zastrzelony przez Niemców. Autorem prowokacji byli inni koloniści. Wiadomość o śmierci Buży dotarła do jego szwagra Tadeusza Martysa, który należał do wywiadu politycznego SD i w tym czasie przebywał na szkoleniu w głębi Rzeszy. Jak twierdził Jan Jasiński, przebywający w tym czasie u rodziny Zahorodnych w Majdanie Zahorodyńskim, Martys wstawił się w obronie Buży u władz niemieckich, mówiąc, że to

Buża pomógł żołnierzom Wehrmachtu w namierzeniu i zniszczeniu samochodu z polskimi oficerami na rynku w Siedliszczu. Buża został zrehabilitowany i otrzymał pośmiertnie za odwagę medal z dębowymi liśćmi. Zahorodna mówiła, że Martys wiele dla Niemców uczynił i dzięki niemu wielu z nich pozostało przy życiu.

21 września 1939 roku do Siedliszcza przyjechał niemiecki oficer. Zgromadzonych na rynku przechodniów poinformował, że wojsko polskie wycofujące się z tych terenów poddało się. Nakazał by miejscowa ludność kategorycznie podporządkowała się nowym władzom, którą stanowiła policja złożona z niemieckich kolonistów. Jej komendantem został mieszkaniec Brzezin Gierat.

Zaraz po wkroczeniu najeźdźców do Siedliszcza dochodziło do aktów terroru i zabójstw. Częstym zjawiskiem były rabunki, ostrzeliwanie i podpalenia chłopskich gospodarstw okolicznych wsi. Gospodarstwa niszczone ogniem artylerii i za pomocą pocisków zapalających wystrzelianych z samolotu. Spłonęło wówczas ok. 40 budynków przy szosie w Woli Korybutowej. Niemcy zabili wtedy 2 gospodarzy – Szymańskiego i Pawlaka. Okupantów aktywnie wspomagała zamieszkująca te tereny mniejszość niemiecka, m.in. ich aktywność przejawiała się w dobijaniu rannych polskich żołnierzy. W akcji odwetowej, którą przeprowadzono 20 września 1939 roku zginął Gotfryd Kinas, kolonista niemiecki mieszkaniec Brzezin.

Pod koniec września do Siedliszcza wkroczyła Armia Czerwona. Nieświadomi Polacy entuzjastycznie powitali sowieckich żołnierzy. Siedliscy komuniści zrobili im nawet bramę triumfalną, którą postawili przy wjeździe na Rynek z ulicy Sokolec. Zachęceni przez komunistów utworzyli ludowy posterunek nadając mu nazwę „Komitet Rewolucyjny”. W skład Komitetu weszły następujące osoby: Adam Demczuk, Jan Mazur, Stanisław Mazur¹⁵, Jan Brzuszek, Kiwa (Żyd), Włodzimierz Oleszczuk, Nuta (Żydówka, żona Józefa Rewuckiego), Iwanicki, Adam i Bolesław Skrajnowscy oraz Konstanty Łaszczuk. Członkowie Komitetu posiadali karabiny i nosili czerwone opaski. Zadaniem posterunku było utrzymanie porządku. Nadgorliwością wykazywali się Żydzi, którzy odbierali mieszkańcom broń i amunicję. Donosili władzom radzieckim na ludność polskiego pochodzenia. W czasie stacjonowania wojsk sowieckich doszło do rabunku dworu w Mogielnicy, m.in. oddział NKWD splądrował mieszkanie zarządcy Wagnera. Kiedy na początku października wojsko sowieckie wycofało się z Siedliszcza, członkowie Komitetu również opuścili miasteczko. Część z nich wyjechała na dłużej, m.in. Jan Brzuszek, Jan Nazaruk, Józef Rewucki, Nuta Tyła, Adam Demczuk i Josek Kiwa.

Po zawarciu paktu moskiewskiego z 28 września 1939 roku w Siedliszczu ponownie pojawiło się wojsko niemieckie. Siedzibę swojego sztabu umiejscowili w szkole podstawowej. Jedną z pierwszych decyzji było zatrzymanie na 48 godz. 5 zakładników – Kazimierza Strąkowskiego (kierownika szkoły podstawowej), Jana Gajewskiego, Antoniego Dziechciarza, Antoniego Gołębiowskiego i nieznanego z nazwiska mężczyzny pochodzenia żydowskiego.

Ze szczególnym okrucieństwem Niemcy odnosili się do ludności żydowskiej. Żydów bito do nieprzytomności, szarpano za brody i pejsy, wyrywano włosy. Jednego z nich zabito wtedy na łące za szkołą. Według relacji Teofila Dziadyka, pełniącego funkcję zastępcy sołtysa, wszystkich Żydów wypędzono z domów, polecono by weszli na przystawione do dachów drabiny, gdzie ich ponizano i bito. Jeśli któryś z Żydów ukrył się został natychmiast zastrzelony. W wyniku represji zginęło wówczas 10 Żydów.

Slawomir Braniewski

¹ W. Białasiewicz, A. L. Gzela, *Bronili Lublina: wrzesień 1939*, Lublin 1994, Koło nr 19 Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych
² G. Figiel, *Okres wojny i okupacji*, w: G. Figiel, R. Kozyrski, A. Kuczyńska, *Od prehistorii do współczesności. Odkrywanie lokalnej tożsamości mieszkańców Siedliszcza – monografia historyczna*, Siedliszcze 2011, s. 218-239.
³ https://pl.wikipedia.org/wiki/Wysiedlenie_Ukrai%C5%84c%C3%B3w_z_RP_do_ZSRR_1944-1946
⁴ Przywilej lokacyjny otrzymało od króla Augusta III Sasa w 1760 r. Siedliszcze w tym czasie było własnością szlachecką, której przedstawicielem był pułkownik husarii Węgłęński. Nabył on dobra siedliskie od Wacława Rzewuskiego, hetmana wielkiego koronnego.
⁵ S. Braniewski, *Bractwo św. Onufrego przy cerkwi unickiej w Siedliszczu*, [W:] *Bractwa religijne w średniowieczu i w okresie nowożytnym (do końca XVIII wieku)*, D. Burdzy, B. Wojciechowska (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Kielce 2014, s. 332.
⁶ Paweł Sygowski, Liczba ludności żydowskiej w wykazie statystycznym województwa lubelskiego z 1819 r. s. 147.
⁷ K. Wójcik, *Mniejszość niemiecka na Lubelszczyźnie w latach 1914-1918*, w: *Dzieje Najnowsze, Rocznik XXXIX — 2007*, s. 39.
⁸ A. Kupczyk, *Z badań nad polityką państwa polskiego wobec mniejszości narodowych i etnicznych po odzyskaniu niepodległości 11 XI 1918 roku*, s. 161-162.
⁹ Ustawa z dnia 17 marca 1921 r.-Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (tekst jedn. 1921 r. Dz.U. Nr 44, poz. 267).
¹⁰ F. Braniewski, *Siedliszcze po 1918 r.* (rękopis), s. 87.
¹¹ G. Figiel, *Ku współczesności – Siedliszcze w latach 1918-2011*, [w:] G. Figiel, R. Kozyrski, A. Kuczyńska, *Od prehistorii do współczesności. Odkrywanie lokalnej tożsamości mieszkańców Siedliszcza – monografia historyczna*, Siedliszcze 2011, s. 193.
¹² F. Braniewski, *Siedliszcze po 1918 r.* (rękopis), s. 86.
¹³ F. Braniewski, *Siedliszcze po 1918 r.* (rękopis), s. 104.
¹⁴ F. Braniewski, *Okupacja hitlerowska na terenie Siedliszcza* (rękopis), s. 8.
¹⁵ Zginął podczas oblavy w 1942 r. w Zabikutu.

ZAWIROWANIA W SYSTEMACH WARTOŚCI

W ostatnim numerze „Głosu Pawłowa” (nr 1(35)2016) w artykule „W kręgach życia” zwracałem uwagę Czytelnika na możliwości kształtowania etycznych postaw dzieci i młodzieży, a także wskazywałem na zakres obowiązków i troskę kolejnych generacji wiekowych po osiągnięciu dojrzałości wiekowej i społeczno-emocjonalnej.

Prasa regionalna i krajowa, media elektroniczne każdego dnia i tygodnia alarmują o faktach budzących niepokój i grozę na wielorakich płaszczyznach i poziomach życia społecznego. Ma to miejsce w różnych środowiskach, czasem w przedziałach wiekowych i grupach społecznych wprost nie do wiary. Dramatyzm wydarzeń zatacza coraz szersze kręgi. Przerazająca różnorodność ludzkich zachowań i zderzeń, zaskakujących podziałów objawia się niepokojem o bezpieczeństwo ludzkiej egzystencji. Przyjmując zwrot zawirowania mam na myśli etyczną wartość dobra i przejawy jego zagrożenia, a także jaki zakres w stosunku do dobra ma zło. „Dobro w znaczeniu ogólnym, to wartość oceniana dodatnio, stanowiąca przedmiot i cel ludzkich dążeń i pragnień lub wszystko to, czemu wartość taka jest przypisywana; przeciwieństwo zła” (Encyklopedia, s. 601, t. 1, PWN, Warszawa 1973). Dobro jest podstawowym pojęciem etyki. Na gruncie filozofii różnie opisywano pojęcie dobra. Przyjmowano za dobro najwyższe, np. przyjemność, szczęście, cnotę, dobro materialne, zdrowie, dobra kulturowe, a w nich dobro estetyczne, dobra ekonomiczne. Zainteresowanych problematyką dobra odsyłam do prac Władysława Tatarkiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Marii Szyszkowskiej – Etyka (2010), Lecha Ostasza – Definicje i objaśnienia pojęć etyki (Warszawa 2010). Dobro na forum prac z dziedziny etyki posiada wiele opracowań. Prace teoretyczne bywają przybliżane czytelnikowi przez egzemplifikację doświadczeń życia codziennego tak ubogaconego zachowaniem jednostkowym, a często praktykę ludzkich zbiorowości: politycznych a także religijnych, sportowych, kulturowych. Dobro bardzo często ubarwiane jest zachowaniami dalekimi od dobra, choć w mniemaniu osób podejmujących działania, w zamierzeniach jawią się jako rozwiązania dobre. Przykłady są powszechnie dostępne. W naszym kraju na szczytach władzy dzieją się społecznie fakty zachowań siłowych, w których dobra trudno się doszukać. Upowszechnianie dobra powinno przynosić aktorom tego „teatru” radość istnienia i budowania relacji w różnych płaszczyznach społecznych zależności; jednostkowych i klimatów ogólnospołecznych. Społeczeństwu coraz trudniej czekać na opamiętanie.

Dobro jest różnorodnym rodzajem wymiany dóbr duchowych i materialnych, zabezpieczających potrzeby jednostek. Dobro to wartość, która powinna w powszechnym odbiorze sprawiać radość i zadowolenie z zaspakajania podstawowych potrzeb egzystencjalnych (materialnych, duchowych, kulturalnych, politycznych, emocjonalnych).

Cyprian Kamil Norwid apelował, aby „Ojczyzna była zbiorowym obowiązkiem”. Tomasz Łubieński w „Gazecie Wyborczej” z dnia 23 kwietnia 2016 r. zamieścił tekst o wymownym tytule „Polszczyzna insynuacyjna”. Trzeba widzieć potrzebę „nie” dla „wojny polsko-polskiej”. Postawmy sobie pytanie; jak to się ma do kultury politycznej i miłości w wychowaniu kościoła katolickiego. A może to tylko pozory miłości bliźniego? A pobory kominowe to przywilej tych lepszych Polaków?

Czy Ojczyzna jest zbiorowym obowiązkiem dla osobników niszczących wyposażenie Stadionu Narodowego, łamiących świeżo posadzone drzewka, łamiących ławki w parkach, niszczących świeże elewacje budynków w osiedlach mieszkaniowych.

Jak zapobiec zjawisku wandalizmu, jakiego doświadczamy wokół nas? Kogo obciążać za te bezsensowne zachowania?. Chrońmy dobro przed złem.

Jak przeprowadzić dziecko, młodego człowieka przez świat dobra, raj miłości, ciepłych gestów, życzliwych spojrzeń, uniesień radości, pokłosa dobrych uczynków, empatycznych relacji?. W dziecku dobro mogą zasiać: dobra kochająca matka, kierujący się mądrą miłością ojciec. Tą drogą powinni kroczyć mądrzy nauczyciele. Dobro winno zamieszkać w sercach twórców kultury, ludzi świata nauki, wspieranych mądrością filozofów.

Klimaty dobra winny zagościć w mediach, audycjach radiowych i telewizyjnych, spektaklach teatralnych, programach rozrywkowych. Służby społeczne mogą mieć duży wkład w profilaktykę zachowań jednostek, którym bywa daleko do odpowiedzialnych postaw. Kierownictwa zakładów pracy nie mogą lekceważyć funkcji wychowawczych, szczególnie wobec pracowników podejmujących pierwszą pracę.

Wyżej zaakcentowałem potrzebę ochrony dobra. Jakie dobro, bądź dobra należy szczególnie chronić i winny być przedmiotem troski całego społeczeństwa? Na pierwszym miejscu sytuuje przyrodę ojczystą. A jak to wygląda w praktyce ludzkich zachowań?. Tak to widzę w swojej fraszce pt. Trudne sprzątanie – *Tyle śmieci w zbiornikach wodnych i w lesie, że żadne sprzątanie świata tego nie wyniesie* („W barwach życia”, s. 73). Na drugim miejscu, wydaje mi się, trzeba widzieć twórców kultury duchowej, twórców nauki, ludzi ukorzenionych w tradycji narodowej, luminarzy, ludzi wybitnych w różnych dziedzinach życia, obecnych osiągnięciami w nauce, kulturze, odkrywców na miarę Marii Curie-Skłodowskiej, Kopernika, Arystotelesa, Newtona.

Wyróżnić można dobro altruistyczne. Przykładem takiego dobra są działania wszystkich osób, których celem jest służba ludziom potrzebującym, np. troska o zdrowie. Dobro egoistyczne jest przeciwieństwem wychodzenia z pomocą ludziom potrzebującym. Egoizm zachowań jest ewidentnym zjawiskiem w walce o władzę. Gdzie jest ta solidarność, chluba zwycięzców dobra nad złem. Migracje za chlebem osiągnęły niespotykany poziom walki o przetrwanie.

„Słownik języka polskiego” (t. 1) w haśle „dobry” uszczegółowia ten termin:

- życzliwy, skłonny do pomagania, łagodny, serdeczny, przyjazny; dobre serce, dobry uśmiech, dobrzy ludzie, dać komuś dobre słowo, bądź tak dobry, dobry z kośćmi, dobry, że do rany go przyłoż,
- godny naśladowania, dobry charakter, dobry uczynek, dobre intencje, dobra wola,
- dobra opinia, dobre wrażenie, dobra praca,
- dobre usposobienie, być dobrej myśli,
- dzień dobry, dobra nowina,
- dobry fachowiec, dobry uczeń, dobra matka,
- dobre zdrowie, dobra (mądra) głowa,
- dobra literatura, muzyka, dobry smak, styl, dobry mecz,
- dobre leki, dobra droga, dobra nauczka, dobra potrawa, herbata, dobre wyniki sportowe,
- dobry zawód, dobra posada, dobra partnerka,
- dobra: miara, waga, godzina, miesiąc, rok, dobry szlachetny człowiek, dobremu wszędzie dobrze.

Przysłowia:

- Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło,
- Dobrego i karcza nie zepsuje, złego i kościół nie naprawi,
- Dobry żart, tyfna wart.

Dobrze, lepiej:

- starannie, pilnie, dokładnie,
- dobrze grał swoją rolę, dobrze pracować,
- dobrze wybrać, dobrze zadecydować,
- ładny, gustowny strój,
- czuć się dobrze,
- dobrze żyć, dobrze wyglądać, dobrze postępować, dobrze się prowadzić,
- mówić o kimś dobrze,
- być dobrze przyjętym, dobrze usposobionym do kogoś, dobrze komuś życzyć,
- dobrze czuć się w czymś towarzystwie, wszędzie dobrze ale w domu najlepiej,
- pomyślnie, z dobrym skutkiem sprawy się dobrze układają,
- dobrze płatna posada, dobrze się mu powodzi,
- wstać dobrze przed świtem,
- dobrze, nie mam nic przeciw temu, dobrze się zachować, mieć dobrze w głowie

Jest w czym dobrze wybierać i wprowadzać do życia osobistego. Dobro dominuje nad złem.

W poprzednim i bieżącym numerze czytaj fraszki *W kręgu dobra* (Adam Kędzierawski „W barwach życia”. Fraszki, Chełm, 2014).

Adam Kędzierawski

72. ROCZNICA PACYFIKACJI PAWŁOWA

22 kwietnia 2016 r. odbyły się uroczystości związane z 72. Rocznicą Pacyfikacji Pawłowa. Wzięli w niej udział samorządowcy z gminy Rejowiec Fabryczny: **Zdzisław Krupa**, wójt gminy Rejowiec Fabryczny, **Mirosław Maziarz**, przewodniczący Rady Gminy i **Halina Rzepecka**, wiceprzewodnicząca Rady Gminy, członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa z prezesem **Stefanem Kurczewiczem**, społeczność szkolna z dyrektorem **Dorotą Jaszczuk**, przedstawiciele **Związku Kombatantów RP** z poczem sztandarowym oraz mieszkańcy osady.

Obchody rozpoczęły się mszą świętą, którą odprawił **ks. kan. Wiktor Łopuch** w intencji poległych. Program artystyczny nawiązujący do wydarzeń II wojny światowej, w tym

24 kwietnia 1944 roku, przedstawili uczniowie miejscowego zespołu szkół. Tego dnia w kościele, z inicjatywy ks. kan. Łopucha, odsłonięto również imienną tablicę upamiętniającą ofiary pacyfikacji. Na zakończenie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty pod pomnikiem poległych.

Uroczystości przygotowali: **p. Dorota Jaszczuk** - dyrektor szkoły, **p. Andrzej Kosz** - kierownik GOK, **p. Joanna Herman** - katecheta i **p. Agata Skwara** - nauczycielka muzyki.

Magdalena Boruchalska



Tablica na budynku GOK



Tablica nagrobna na cmentarzu w Siedliszczu



Tablica w pawłowskim kościele

P.s.

Korzystając z uprzejmości Redakcji „Głosu Pawłowa” pragnę wyrazić wdzięczność proboszczowi pawłowskiej parafii ks. kan. Wiktorowi Łopuchowi za umieszczenie wewnątrz świątyni imiennej tablicy poświęconej ofiarom tragicznego bombardowania Pawłowa przez hitlerowskie lotnictwo w dniu 24 kwietnia 1944 r. Wcześniej bezimienną tablicę ufundowaną przez społeczność Pawłowa umieszczono na froncie GOK w Pawłowie podczas uroczystych obchodów 60. rocznicy pacyfikacji Pawłowa w dniu 24 kwietnia 2004 r. Zastąpiła ona jeszcze wcześniejszą tablicę zawierającą niewłaściwą datę tej tragedii (vide relacje z uroczystości w „Głosie Pawłowa” nr 1 z 2004 r. i nr 2 z 2005 r.)

Korzystając ze sposobności należy sprostować nieścisłą informację odnoszącą się do dwóch ofiar pacyfikacji – Stanisława Kurczewicza (właściwie Kurcewicza) i Juliana Krzysiaka. Otóż nie są oni ofiarami pacyfikacji lecz zostali rozstrzelani w dniu 23 kwietnia 1943 r. w Siedliszczu wspólnie z innymi mieszkańcami Pawłowa: Julianem Kurczewiczem, braćmi Janem i Tadeuszem Grelą i Edmundem Sławińskim. Potwierdzają to akta Sądu Powiatowego w Chełmie sygn. Ns 434/58, Ns 435/58 i Ns 122/66 dotyczące uznania za zmarłych w dniu 23 kwietnia 1943 r. kolejno Juliana Kurcewicza, Stanisława Kurcewicza i Edmunda Sławińskiego, zawierające m. innymi zeznania świadków – osób najbliższych zmarłych. Kolejnym dowodem śmierci Stanisława Kurcewicza i Juliana Krzysiaka, rok wcześniej przed bombardowaniem Pawłowa, są akta Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie, IPN sygn. akt S.92/07/Zn w sprawie „dokonanych przez funkcjonariuszy niemieckich państwa okupacyjnego w dniu 23 kwietnia 1943 r. w Siedliszczu”, pow. chełmskiego, woj. lubelskiego, zabójstw ośmiu obywateli polskich z ludności cywilnej obszaru okupowanego: Jana Sienko, Władysława Iwanickiego, Jana GRELI, Tadeusza GRELI, Edmunda SŁAWIŃSKIEGO, Stanisława KURCEWICZA, Juliana KURCEWICZA i Juliana KRZYSIAKA...”. Śledztwo zostało ostatecznie umorzone wobec niewykrycia sprawców w dniu 28. 11. 2008 r. Rozstrzelani pawłowianie spoczywają we wspólnej mogile w Siedliszczu.

Szkoda, że pomysłodawcy i wykonawcy imiennej tablicy nie uniknęli pomyłki uznając Stanisława Kurcewicza i Juliana Krzysiaka jako ofiary pacyfikacji Pawłowa w 1944 r. Na tablicy umieszczona została także niewłaściwa data pacyfikacji „24 IV 1945 r.” zamiast właściwej „24 IV 1944 r.”. Można było tego uniknąć poprzez kontakt z żyjącymi rodzinami ofiar lub zarządem Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa.

Stefan Kurczewicz

¹ S. Kurczewicz, Tragedia „Wielkiego Piątku” w Pawłowie, w: „Głos Pawłowa” nr 1(23)2013, s. 6

„Raby orczyk ozuł się na Kątku” czyli nowe wydanie pawłowskiej gwary

Stefan Leonhardt, Honorowy Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, w książce "Herb mojego miasta" (Lublin, 2003) poświęcił jeden z działów regionalizmowi używanym przez mieszkańców Pawłowa. Stworzył unikalną listę wyrazów, wraz z wyjaśnieniami, charakterystycznych dla naszej miejscowości. Pomagają one opisywać otaczającą rzeczywistość i sprzyjają lepszej komunikacji. W przywołanym opracowaniu można znaleźć wyrażenia używane w mowie potocznej, typowej dla pawłowian, jak i wyrazy o szerszym zasięgu geograficznym, pomagające zobrazować codzienne życie i pracę.

Książka została opublikowana w 2003 roku, więc minęło już 13 lat, w którym to czasie powstały nowe słowa, szczególnie w gwarze młodzieżowej i określenia związane z Pawłowem. Oprócz nich w poniższym tekście można znaleźć wyrażenia, które nie pojawiły się we wcześniejszej publikacji a także część z nich

została przytoczona po rozmowach ze starszymi mieszkańcami. Znajdziemy w niej potoczne określenia geograficzne czy związane z lokalizacją niektórych punktów na terenie Pawłowa. Część z wyrazów czy określenia są typowo lokalne a niektóre, podobnie jak w przypadku książki S. Leonhardta, mają szerszy zasięg, pozwalając na łatwiejszą komunikację.

balety - nie chodzi tutaj o rodzaj widowiska teatralnego ale o młodzieżowe określenie dyskotek organizowanych w domu kultury.

biliska - zespół łąk położonych w lesie "Bilskim". Swoje arealy miało tam wielu pawłowian, którzy pomimo dużych odległości co roku pozyskiwali tam dobrej jakości siano. Niektórzy z nich wspominają o dokuczliwie kąsających bąkach a także świeżej wodzie pitej bezpośrednio z przepływającej obok rzeczki o nazwie Pawłowianka.

bombaj - 12-milionowe miasto w Indiach, jednak w przypadku Pawłowa (także Rejowca Fabrycznego) chodzi o bar lub pijalnię, gdzie można było spożywać alkohol w dużych ilościach.

bucnąć, bucać - potoczna nazwa opisująca atak agresji krowy, owcy lub kozy skierowanej wobec znajdującej się w pobliżu osoby ludzkiej. Najczęściej orężem walki były rogi.

burakowóz - określenie ciężarówki przystosowanej do przewozu buraków cukrowych z placu w Siedliszczu i okolic do cukrowni w Rejowcu. Pawłów znajdował się na trasie przejazdu i często spadające buraki były zbierane jako pasza dla zwierząt gospodarskich.

cemenciak - duża ciężarówka stosowana do przewozu cementu z Cementowni „Pokój” w Rejowcu Fabrycznym. Pawłów leżał na trasie ich przejazdu, dlatego przez całą dobę mieszkańcy byli narażeni na uciążliwy hałas.

deski - słowo pochodzące z gwary piłkarskiej, będące alternatywną nazwą ochraniaczy piszczeli. Czasami w szatni "Startu Pawłów" dochodziło do uszczypliwych komentarzy typu: "po co ci deski?"

fajera - potoczne określenie WSK, czyli polskiego motocykla produkowanego przez świdnicki PZL. Popularny środek lokomocji, często określane mianem Wiejskiego Sprzętu Kaskaderskiego.

firanki - potoczna nazwa pijalni piwa i innych alkoholi zlokalizowana we wschodniej części sklepu "pawilon" przy ulicy 22 lipca. Nazwa wywodzi się od firanek zawieszonych w oknie, zapewne w celach ozdoby. Miejsce już nieistniejące, zaadaptowane na potrzeby nowego marketu. Posiada bogatą historię, o której mogą się wypowiedzieć stali bywalcy.

glinki, glinianki - akwen wodny położony w starej kopalni gliny pomiędzy Rejowcem Fabrycznym a Pawłowem. Swego czasu jedno z najpopularniejszych miejsc do zażywania ochłody podczas letnich upałów, jednak z racji nieregulowanego dna niezbyt przyjazne pływakom.

gmina - nazwa jednostki podziału administracyjnego ale w tym przypadku często określało się nazwę całego budynku, gdzie na dolnej kondygnacji znajduje się Urząd Gminy a na górnej Urząd Miasta Rejowiec Fabryczny.

gromadzka - inne określenie gminnej biblioteki publicznej, zapewne z racji odbywanych zebrań dawnej Gromadzkiej Rady Narodowej w Pawłowie (dot. budynku obecnego GOK w Pawłowie).

gruntówka - wędka przeznaczona do kłusownictwa. Wykonana domowym sposobem z krótkiego, drewnianego elementu, składająca się z żyłki, ciężarka i haczyka.

japoniec - czyli karaś srebrzysty,

koluch - inaczej sumik karłowaty. Zwyczajowe nazwy ryb występujące w pawłowskich stawach

kartoflinie - uszłże łodygi po ziemniakach i ziele pozostałe po zebranych plonach. Często po udanych wykopkach rolnicy gromadzili je na dużą pryzmę i podpalali, piekąc jednocześnie świeżo zebrane kartofle.

Kątek - lokalna nazwa części Pawłowa położona w końcowej części ulicy 22 Lipca, prowadzącej do prywatnych stawów i wsi Krowica. Niektórzy określali mieszkających w tamtych rejonach mianem "kątkarzy".

klub - określenie pawłowskiego domu kultury, w którym wolny czas spędzała lokalna młodzież grając w tenisa stołowego, na Play Station, uczęszczając do biblioteki czy korzystając z innych form rozrywki oferowanych przez pracowników.

korniak - lokalna nazwa dolnej części pnia pozostającej przy karpie po ścięciu drzewa.

kości z rosą - nazwa czynności związana z koszeniem trawy na pawłowskich łąkach. Kosiarze często zaczynali pracę kosą jeszcze przed wschodem słońca, aby utrzymująca się rosa ułatwiała ciężką pracę.

krajzega - stołowa pilarka tarczowa, którą posiadało prawie każde gospodarstwo. Narzędzie służące do cięcia drewna na opał.

kramarze - nazwa uroczystości patrona pawłowskiego kościoła czyli odpustu parafialnego. Niektórzy określali je także mianem straganów.

krag - betonowa płyta w parku sąsiadująca ze stadionem służąca jako parkiet taneczny podczas dawnych zabaw.

Krętowiny - mało zamieszkała część Pawłowa, zlokalizowana przy szosie w kierunku Krzywowoli. Czasami podczas sprzeczek

podchmielonych mieszkańców można było usłyszeć groźby związane z wywiezieniem na wspomnianą część miejscowości.

król - skrócone określenie królika, często spotykanego w pawłowskich gospodarstwach

krzyżówki - zwyczajowe określenie ronda lub skrzyżowania. Najczęściej używano je do opisu wjazdu na trasę Warszawa - Kijów w Maryninie lub rondo przy wjeździe do Chelma.

lejce - inaczej wodze lub prawo jazdy w gwarze młodzieżowej. Skórzane pasy pozwalające na kontrolę furmana nad koniem w zaprzęgu.

leszczynówka - prymitywna wędka wykonana domowym sposobem, z kija wyciętego z leszczyny, z dołączoną żyłką, spławiakiem, ciężarkiem i haczykiem. Często używana przez młodszych fanów wędkarstwa na dzikich stawach.

ligi, legi - potoczne określenie specjalnie skonstruowanej fury do przewozu zboża w snopach z pól, słomy i siana. Posiada ona o wiele większą bazę i jest znacznie pojemniejsza od typowej furmanki.

łapać okazję - alternatywne określenie autostopu.

metr - potoczna nazwa jednostki masy czyli kwintala, odpowiadającemu wadze 100 kilogramów, używana podczas handlu na okolicznych targach. Określenie wzięło się od tego, że 100 kg zboża lub innego płodu rolnego musiało się zmieścić w jednym worku o długości 1 metra.

mijak - niezaorana część pola uprawnego, będąca często efektem nieuwagi oracza.

murek - określenie miejscowej młodzieży jako miejsce spotkań, szczególnie wieczorem, zlokalizowane przy wejściu do Domu Kultury w Pawłowie.

na kolędzie - termin używany przez starszych mieszkańców Pawłowa określający czas świąt Bożego Narodzenia a w szczególności wieczery wigilijnej.

narobić różnicy - wyrażenie będące określeniem powstania spornej sytuacji pomiędzy dwoma stronami.

odgromnik - instalacja chroniąca dom i zabudowania gospodarskie przed skutkami uderzenia pioruna, nazywana także piorunochronem albo instalacją odgromową.

odziać się - alternatywa pochodząca z mowy potocznej czyli inaczej ubieranie się.

orczyk - w tym przypadku nie chodzi o rodzaj wyciągu narciarskiego ani o część zaprzęgu konnego. Takim mianem określało się zawodnika drużyny przeciwnej, który nie był skoncentrowany na grze w piłkę, tylko brutalnym faulowaniu graczy.

ozuć się - potoczna nazwa czynności polegającej na ubraniu butów, używana przez starszych mieszkańców.

pan - słowo używane przez naszych dziadków, określające dziedzica Antoniego Gutowskiego w Krasnem ale także innych majątnych osób w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

pawilon - jest to nazwa budowli architektonicznej ale w przypadku Pawłowa mianem tym określało się sklep spożywczy położony przy ulicy 22 lipca. Obecnie znajduje się tam market samoobsługowy "Lewiatan", po tym kiedy "pawilon" niedawno przeszedł gruntowny remont.

piaski - potoczna nazwa dzikiej kopalni piasku położonej przy stawach na "torfach". Z racji ciągłego eksploatowania powstawały tam kolejne jamy, całkowicie rujnujące krajobraz sielskiej łąki.

polewaczka - określenie mające zastosowania jako specjalny samochód do zmywania ulic albo urządzenie ogrodowe do nawadniania. Jednak w Pawłowie przyjęło się jako określenie konewki.

raby - lokalne określenie maści zwierząt w ciemne plamy takich jak krowa, koza, pies czy kot.

rosołek - jeśli mieszkańcy Pawłowa mają swoje pejoratywne określenie to w przypadku mieszkańców Rejowca Fabrycznego "rosołek" jest podobnym. Nazwa wywodzi się z popularnej zupy serwowanej na rejowieckich stołach w każdą niedzielę.

rynek - określenie miejsca spotkań lub lokalizacji w centrum Pawłowa, do których można zaliczyć park, przystanek autobusowy czy dom kultury.

samoróbka, es, papaj - zwyczajowe określenia traktorów skonstruowanych amatorsko (najczęściej na bazie silnika wysokoprężnego wykorzystywanego dawniej do napędu maszyn omlotowych) w przydomowych garażach. Trzeba było się wykazać niezwykłą kreatywnością aby skonstruować taką maszynę.

stóg - stożkowany stos siana o znacznej wysokości, często spotykany na pawłowskich łąkach albo przy zabudowaniach gospodarskich. Siano było ułożone wokół wcześniej wbitego drewnianego drąga i dzięki swojemu kształtowi było odporne na niekorzystne warunki atmosferyczne takie jak deszcz, śnieg czy wiatr.

szczerupa - odłamek pozostały po rozbiciu glinianego garnka. Były częstym widokiem przy hornach, służąc później jako materiał do zasypywania kałuż lub innych nierówności na polnych drogach.

szczur - potoczne określenie nutrii, rzadko hodowanej w Pawłowie.

szeroka lenia - lokalna nazwa duktu leśnego łączącego las „Płuski” i las „Pański” Miejsce obfitego grzybobrania, szczególnie w okresie jesiennym, kiedy występuje urodzaj na opieńki.

szmacianka - pejoratywne określenie słabej drużyny piłkarskiej.

torfy - w wolnym tłumaczeniu jest to skała osadowa, będąca także odmianą węgla, służącego jako forma paliwa. W przypadku Pawłowa chodzi o nazwę zespołu akwenów wodnych położonych przy lesie za dawnym folwarkiem Pawłów. Obecne stawy są efektem głębokiej eksploatacji ziemi torfowej w latach 70 i 80-tych.

trzydziestka i sześćdziesiątka - potoczne nazwy traktorów Ursus C 330 i C 360, bardzo popularnych wśród tutejszych rolników.

tuba, miejski - autobus podmiejski kursujący na trasie Pawłów - Chełm z oznaczeniem 2B. Wejście tego środka lokomocji na rynek przewozów w listopadzie 1997 roku skutecznie wysadziło pozycję PKS-u jako głównego przewoźnika. Z usług chełmskiego MPK korzystała w większości młodzież dojeżdżająca do szkół i z racji tego powstały dziesiątki ciekawych historii warte przypomnienia w oddzielnej publikacji.

wierzba płacząca - wierzba nagrobna rosnąca przy pomniku nieznanego żołnierza na cmentarzu w Pawłowie. W późniejszym czasie została ścięta z powodu rozsadzania nagrobka.

zalew - dzikie kąpielisko położone przy lesie "Pańskim". Miejsce wypoczynku wielu pawłowian i osób z okolicy. Charakterystycznym punktem była śluza i płycizna od strony lasu, gdzie można było liczyć na kąpiel w cieplejszej wodzie niż przy głównym wejściu.

zdradliwie - wyrażenie określające wietrzną, chłodną i deszczową pogodę.

zielopachy - niedojrzałe owoce, nie nadające się jeszcze do spożycia.

Karol Kwiatkowski

IX Złot Mitośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego

Po raz dziewiąty w Pawłowie spotkali się miłośnicy twórczości **Ryszarda Kapuścińskiego**. Miejsce zlotu nie jest przypadkowe. Tuż przed wybuchem wojny, w 1939 r. Ryszard Kapuściński spędzał tu wakacje u swego wujka Józefa Bobko, pomocnika sekretarza Gminy Pawłów.

Podczas pierwszego dnia zlotu – 19 maja 2016 r. odbył się konkurs „**Życie i twórczość Ryszarda Kapuścińskiego**”. Wzięli w nim udział uczniowie ze szkół: Gimnazjum w Lisznie, Gimnazjum w Siedliszczu, Gimnazjum w Pawłowie.

Wyniku konkursu: I miejsce Publiczne Gimnazjum w Pawłowie (Aleksandra Holuk, Weronika Błaziak, Olga Nawrocka) – opiekun p. Dorota Jaszczuk.

II miejsce Publiczne Gimnazjum w Siedliszczu (Bartosz Łuczkiwicz, Roksana Zgrabza, Marta Duda) – opiekun p. Julita Nowakowska.

III miejsce Publiczne Gimnazjum w Pawłowie (Karolina Kosz, Katarzyna Dudek, Adrianna Mazurek) – opiekun p. Dorota Jaszczuk.

Drugiego dnia – 20 maja 2016 r. młodzież wzięła udział w warsztatach dziennikarskich, które poprowadzili **Ryszard Majewski** z Radia Lublin (reportaż radiowy), **Leszek Wiśniewski** z TVP Lublin (reportaż telewizyjny), **Mirosław Ikonowicz** – reporter i dziennikarz PAP (reportaż prasowy).

Dla młodych uczestników spotkań Ryszard Kapuściński jest wzorem dziennikarstwa i doskonałym obserwatorem życia. 17 uczestników nadesłało prace na **Konkurs Literacki "Zostań cesarzem reportażu"**, których hasłem przewodnim były słowa: *Większość ludzi raczej rozwija w sobie zdolności przeciwne. Zdolność, aby patrzeć - nie widzieć, aby słuchać - nie słyszeć.* Wśród nagrodzonych znaleźli się:

Kategoria Gimnazjum: I. **Aleksandra Holuk** (Gim. Pawłów). II. **Dominika Osypowicz** (Gim. Siedliszcze). III. **Weronika Błaziak** (Gim. Pawłów).

Wyróżnienia: **Olga Nawrocka** (Gim. Pawłów), **Michalina Padarewska** (Gim. Liszno).

Kategoria Szkoły Średnie: **Weronika Holuk**.

Honorowy patronat nad imprezą niezmiennie sprawuje Alicja Kapuścińska, żona autora. Do uczestników tegorocznego zlotu skierowała list, który został odczytany podczas gali wręczenia nagród uczestnikom konkursów. Oto jego treść:

Drodzy „Kapumaniacy”! Witam Was i pozdrawiam najserdeczniej w ramach kolejnego już, dziewiątego Zlotu, w którym – niestety – nie mogę uczestniczyć. Wiem z całą pewnością, że Patron Zlotu, Ryszard Kapuściński, byłby z Was dumny i uszczęśliwiony mogąc przebywać z Wami teraz w gościnnym Domu Kultury w Pawłowie, gdzie tak sprawnie organizuje wszystko Dyrektor Andrzej Kosz. Cieszy mnie ogromnie wasze zainteresowanie reportażem, a szczególnie fascynacja twórczością Ryszarda Kapuścińskiego zwanego w wielu stronach świata „Cesarzem reportażu”. Wiem, że są przewidziane nagrody za najlepsze Wasze reportaże i życzę laureatom aby był to początek ich dalszych sukcesów. Mam nadzieję, że za rok będę już mogła osobiście uczestniczyć w dziesiątym Zlocie, a tymczasem dziękuję Wam za udział w dzisiejszym spotkaniu, a Panu Andrzejowi Koszowi za wytrwałność w organizowaniu kolejnych Zlotów.

Alicja Kapuścińska. Warszawa, 19 maja 2016 r.”.

Organizatorami zlotu byli: Gminny Ośrodek Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie, Zespół Szkół w Pawłowie, Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny, Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Chełmie.

Projekt realizowany przy pomocy finansowej Powiatu Chełmskiego, Gminy Rejowiec Fabryczny oraz Banku Spółdzielczego w Cycowie.

Magdalena Boruchalska

Stowarzyszenie „AKTYWNI” startuje z nowym projektem!

Nowy projekt Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Gminy Rejowiec Fabryczny „AKTYWNI” nosi nazwę „LUDOWY SZYK”. Jest to projekt społeczny, odwołujący się w swej treści do tematu kultury ludowej, w szczególności rozwoju rodzimych form życia kulturalnego i wspierania lokalnej społeczności w dążeniu do wzbogacenia oferty kulturalnej gminy. Projekt obejmuje wsparcie lokalnego Zespołu „ECHO” poprzez zakup elementów ubioru (spodnie, pasy męskie do spodni, bransolety i korale) i zakup dyktafonu, promocję Zespołu „ECHO” i Gminy Rejowiec Fabryczny

poprzez informację o projekcie w lokalnych mediach oraz przeprowadzenie warsztatów muzycznych dla najmłodszych mieszkańców gminy. Zadanie realizowane będzie w okresie od 01.05.2016 r. do 31.07.2016 r. Projekt współfinansowany jest przez Gminę Rejowiec Fabryczny w ramach realizacji zadania publicznego z zakresu upowszechniania kultury i sztuki.

Agnieszka Hasiec-Bzowska
Stowarzyszenie „AKTYWNI”

Zebranie roczne Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

W dniu 10 kwietnia 2016 r. w Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie odbyło się Roczne Zebranie Sprawozdawcze WZC Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Uczestnicy zebrania wysłuchali „Rocznego Sprawozdania Merytorycznego” (za 2015 r.), przedstawionego przez wiceprezesa Adama Kędzierawskiego oraz „Sprawozdania finansowego” przedstawionego przez skarbnik Janinę Posturzyńską. Stowarzyszenie aktualnie liczy 83 członków. W zebraniu uczestniczył zaproszony gość – przewodniczący Rady Gminy Rejowiec Fabryczny Mirosław Maziarz.

Na wniosek komisji rewizyjnej zarząd stowarzyszenia uzyskał absolutorium za swoją działalność w 2015 r.

Podczas obrad minutą ciszy uczczoną 96 ofiar, w tym pary prezydenckiej, katastrofy lotniczej w Smoleńsku przed sześciu laty. Zabierając głos w dyskusji Jerzy Wanarski, przewodniczący Komisji Rewizyjnej, nawiązał do ofiar „mordu katyńskiego” na terenie b. ZSRR, przypominając o zamordowaniu w Katyniu b. mieszkańca Pawłowa por. WP Kazimierza Darmochwał. Występujący inni dyskutanci okazywali troskę o dalszy rozwój stowarzyszenia, kontynuowanie edycji „Głosu Pawłowa”.

Z okazji ukończenia 95 lat życia przez honorowego członka SPP Wincentego Kwiatkowskiego prezes stowarzyszenia Stefan Kurczewicz odczytał list gratulacyjny adresowany do Dostojnego Jubilata. Z powodu Jego nieobecności list oraz upominek przekazano córkom Janinie Poturzyńskiej i Marii Rejman.

Podczas zebrania przedstawiono jej uczestnikom najważniejsze przedsięwzięcia stowarzyszenia zaplanowane do realizacji w 2016 r.:

- zorganizowanie wspólnie z Gimnazjum Samorządowym w Rejowcu Fabrycznym I Konkursu Recytatorskiego poezji Lucyny Lipińskiej,
- udział członków stowarzyszenia w obchodach 72. rocznicy pacyfikacji Pawłowa przez hitlerowców zaplanowanych w miesiącu kwietniu,
- zorganizowanie w miesiącu maju wspólnie z Zespołem Szkół w Pawłowie oraz GOK im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie IX Zlotu Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego,
- wsparcie finansowe i organizacyjne wydania przez GOK w Pawłowie „Księgi miasta Pawłowa” Cz. II w opracowaniu dr. Mariana Janusza Kawałko,
- zorganizowanie w dniu 7 sierpnia 2016 r. stoiska promocyjnego Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa podczas „Jarmarku Pawłowskiego-Ginące Zawody”,
- zorganizowanie w miesiącu wrześniu Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Członków SPP, w związku z upływem 4-letniej kadencji,
- uhonorować członków stowarzyszenia kończących 75 rok życia listem gratulacyjnym oraz upominkiem w postaci wykonanym w wypalanej glinie logo Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa.

Redakcja

95 lat Wincentego Kwiatkowskiego

W sobotę 16 kwietnia 2016 r. członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, seniorzy i sympatycy Pawłowa uczestniczyli w tradycyjnym powielkanocnym spotkaniu, poświęconym także Światowemu Dniu Inwalidy; które zorganizowała wiceprzewodnicząca Rady Gminy Rejowiec Fabryczny i członkini zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa **Halina Rzepecka** w Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie. Imprezę uświetnili swoją obecnością wicestarosta powiatu chełmskiego **Tomasz Szczepaniak**, wójt gminy Rejowiec Fabryczny **Zdzisław Krupa**, przewodniczący Rady Gminy **Mirosław Maziarz**, dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Kaniem **Elżbieta Florczak**, kierownik GOK w Pawłowie **Andrzej Kosz**, sołtys wsi Józefin **Czesława Trojnar** oraz radni gminy Rejowiec Fabryczny z Pawłowa **Urszula Klin** oraz **Jacek Klin**, jednocześnie sołtys. W rekreacyjny nastrój wprowadziły zebranych członkinie zespołu śpiewaczego „Pawłowianki”, zachęcając przybyłych swymi radosnymi piosenkami do wspólnej zabawy. W sympatycznej, niemal rodzinnej atmosferze spędzono sobotni wieczór, którego miłym akcentem były urodzinowe życzenia dla najstarszego byłego mieszkańca Pawłowa a jednocześnie najstarszego honorowego członka Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa **Wincentego Kwiatkowskiego**. Dostojny Jubilat obchodził niedawno swoje 95. urodziny i z tej okazji prezes SPP **Stefan Kurczewicz** złożył jubilatowi serdeczne życzenia, odczytał list gratulacyjny i wraz z wiceprzewodniczącym **Adamem Kędzierawskim** wręczył okolicznościowy upominek. Otoczony wiankiem „Pawłowianek” szacowny Jubilat wysłuchał jeszcze wzruszających muzycznych życzeń od zespołu i gromkiego „200 lat” od wszystkich zebranych. Na pytanie Kędzierawskiego o tajemnicę długowieczności Jubilat Wincenty odpowiedział, że w jego wypadku była to ciężka praca i doświadczenia wojennych



Jubileusz W. Kwiatkowskiego w Pawłowie

lat, które zahartowały go w pokonywaniu codziennych trudności (pobyt na Majdanku, udział w walkach na froncie zachodnim i na terenie Niemiec, doznane rany), ale też aktywność społeczna i czerpanie radości ze służenia innym. Refleksje na temat swego życia Jubilat podsumował śpiewaną na Majdanku w tajemnicy przed okupantem piosenką „Wiele dni długich i nocy bezsennych...”, która głęboko wryła się w Jego pamięć i pomagała przetrwać najtrudniejsze chwile.

Wincenty Kwiatkowski urodził się 5 kwietnia 1921 r. w Pawłowie, Obecnie mieszka w Rejowcu Fabrycznym. W wieku 14 lat posiadał umiejętność toczenia wyrobów garncarskich na drewnianym kole. Ukończył Szkołę Podstawową w Pawłowie. Był pawłowskim społecznikiem a przez rok (1953) był Przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Pawłowie. Przez wiele lat był pracownikiem i członkiem zarządu b. Spółdzielni Bednarsko-Ceramicznej

„Pawłowianka” w Pawłowie. Jest zasłużonym działaczem środowiska kombatanckiego. Przez 12 lat (do 2015 r.) był prezesem Oddziału Chełmskiego Związku Inwalidów Wojennych. Jest aktywnym członkiem zarządu Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Rejowcu Fabrycznym. Ponadto jest jednym z założycieli Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” i jego członkiem. W. Kwiatkowski aktywnie angażuje się w życie społeczności miasta i gminy Rejowiec Fabryczny. Corocznie wspólnie z kolegami-kombatantami uczestniczy w uroczystościach upamiętniających tragiczną pacyfikację Pawłowa 24 kwietnia 1944 r. Uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą, dając świadectwo historii Polski walczącej. Dał się poznać jako społecznik i osoba integrująca środowisko kombatanckie.

Wcześniej podobne spotkanie z Jubilatem Wincentym Kwiatkowskim zorganizowało Miejsko-Gminne Koło Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych z Rejowca Fabrycznego w Chełmskim Starostwie (31 marca 2016 r.). Najserdeczniejsze życzenia Dostojnemu Jubilatowi wraz z kwiatami przekazali: wicestarosta **Tomasz Szczepaniak**, burmistrz Rejowca Fabrycznego **Stanisław Bodys**, Prezes Oddziału Chełmskiego Zw. K. RP i B. W. P. **Franciszek Golik**, Prezes Koła Zw. K. RP i B. W. P. w Rejowcu Fabrycznym **Wacław Korzeniowski**, dyrektor MOK „Dworek” w Rejowcu Fabrycznym **Anna Lopaciuk** i inne osoby.

W niezwykły sympatyczny sposób społeczność Rejowca Fabrycznego uczciła 95-te urodziny swego

najstarszego mieszkańca – Wincentego Kwiatkowskiego. Okolicznościowe spotkanie, zorganizowane w dniu 6 kwietnia 2016 r. na które przybyli przedstawiciele władz miasta i gminy, rodzina, kombatanci, przyjaciele, prezes zarządu **Krystyna Lepianko** i członkowie stowarzyszenia „Szansa” miało miejsce w „Starej Kotłowni”. Gratulacjom i serdecznym życzeniom nie było końca. Po gromkim „200 lat”, szampanie i torcie urodzinowym jubilat podziękował wszystkim za wspaniałą niespodziankę i ruszył w tany, nie pomijając żadnej z pań. Szczególną atrakcją spotkania były spontaniczne dedykacje dla bohatera wieczoru, wyśpiewywane przez goszczące na imprezie wokalne talenty. Pan Wincenty także zaprezentował swoje ulubione utwory sprzed ponad 70 lat. Przy muzyce i piosenkach **Tadeusza Kubackiego** trwała radosna zabawa do późnych godzin wieczornych. Duszą i koordynatorem całego przedsięwzięcia była dyrektor MOK „Dworek” – pani **Anna Lopaciuk**. Burmistrza miasta Rejowca Fabrycznego reprezentował sekretarz **Robert Szokaluk**, gminę Rejowiec Fabryczny wójt **Zdzisław Krupa** a miejscowe koło kombatantów prezes **Wacław Korzeniowski**.

Maria Rejman

Do gratulacji i życzeń przyłącza się Redakcja „Głosu Pawłowa” składając Dostojnemu Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia, pogody ducha i wszelkiej pomyślności. Niech każdy dzień przynosi Panu Wincentemu szacunek i miłość najbliższych, wiele radości oraz uśmiechu na twarzy.

Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie...

Szkola w rękach uczniów

W sposób nietypowy powitali wiosnę uczniowie Zespołu Szkół w Pawłowie. W szkole odbył się Dzień Samorządności. Władza przeszła w ręce uczniów - wszystkie stanowiska objęli uczniowie. Dzień Samorządności zakończył apel podczas którego odbył się teleturniej „Kocham Cię Polsko”, w którym rywalizowali uczniowie z nauczycielami. Zwyciężyli uczniowie. Tego dnia również odbył się konkurs na przebranie wiosenne: „Nauczyciel jak wiosna, budzi się na nowo”. Pomysłodawcami konkursu byli przedstawiciele Samorządu Uczniowskiego, a był on skierowany do nauczycieli. Najmłodszy natomiast - przedszkolaki i klasy I-III SP pożegnali Panią Zimę, wysyłając ją pocztą do ciepłych krajów, a powitali Panią Wiosnę. Nad całością czuwały nauczycielki: **Iwona Korzeniewska** i **Magdalena Boruchalska** - opiekunowie Samorządu, uczniowie: **Aleksandra Holuk** – przewodnicząca SU, **Marcin Klin** – zastępca.

X Gminne Biegi Ekologiczne „Pamięć, Sprawność, Radość”

o Puchar Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny.

W biegach wzięli uczniowie ze szkół: Zespół Szkół w Lisznie, Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Kaniem, Niepubliczna Szkoła w Wólce Kańskiej, Zespół Szkół w Pawłowie, Szkoła Filialna w Krasnem. Zawody zorganizowali nauczyciele wychowania fizycznego: **p. Bogumiła Kalińska** i **p. Kamil Góra**.

Wyniki:

Przedszkole: I. Dominik Psuja (SP Pawłów). II. Paweł

Matwiejczuk (SP Krasne). III. Oliwia Liśkiewicz (SP Pawłów).

Klasy I-II SP: I. Daniel Hauzer (SP Liszno). II. Bartosz Psuja (SP Pawłów). III. Łukasz Bara (SP Pawłów).

Klasa III Dziewczęta: I. Nikola Miszczuk (NSP Kanie). II. Karolina Kuchta (SP Liszno). III. Amelia Papurzyńska (NSP Wólka Kańska).

Klasa III Chłopcy: I. Kacper Kruk (NSP Kanie). II. Jakub Perfunowski (SP Liszno). III. Mateusz Frania (SP Liszno).

Klasy IV-V Dziewczęta: I. Aleksandra Jóźwicka (SP Liszno). II. Paulina Dyniec (SP Pawłów). III. Dominika Brodaczewska (SP Pawłów).

Klasy IV-V Chłopcy: I. Dawid Lisica (SP Liszno). II. Kacper Raszyński (SP Pawłów). III. Mateusz Mielniczuk (NSP Kanie)

Klasa VI Dziewczęta: I. Wiktoria Hauzer (SP Liszno). II. Weronika Kwiatkowska (SP Liszno). III. Klaudia Szokaluk (SP Liszno).

Klasa VI Chłopcy: I. Mateusz Sokaluk (SP Liszno). II. Witold Słaby (SP Liszno). III. Przemysław Humeniuk (NSP Kanie).

Klasy I-II gimnazjum Dziewczęta: I. Natalia Szokaluk (Gim. Liszno). II. Weronika Dyniec (Gim. Pawłów). III. Dominika Kosmowska (Gim. Liszno).

Klasy I-II gimnazjum Chłopcy: I. Przemysław Studziński (Gim. Pawłów). II. Patryk Podlipny (Gim. Pawłów). III. Krystian Kister (Gim. Pawłów).

Klasa III gimnazjum Dziewczęta: I. Aleksandra Dudek (Gim. Pawłów). II. Angelika Zajac (Gim. Pawłów). III. Patrycja Woźniak (Gim. Liszno).

Klasa III gimnazjum Chłopcy: I. Damian Szaba (Gim. Pawłów). II. Mateusz Pyda (Gim. Liszno). III. Gabriel Kędzierski (Gim. Liszno).

Punktacja ogólna

Szkoła Podstawowa: I. Szkoła Podstawowa w Lisznie. II. Szkoła Podstawowa w Pawłowie. III. Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Kaniem.

Gimnazjum: I. Publiczne Gimnazjum w Pawłowie. II. Publiczne Gimnazjum w Lisznie.

Dzień Ziemi

W Zespole Szkół w Pawłowie po raz kolejny obchodzono Dzień Ziemi. W tym roku zorganizowano akcję edukacyjną, która polegała na przygotowaniu plakatów i transparentów dotyczących ochrony naszej planety. Celem akcji było zwrócenie uwagi na ochronę powietrza (temat tegorocznego Dnia Ziemi – „Pałacy Temat – Niska Emisja!”). Przygotowane przez uczniów plakaty i transparenty wzięły udział w konkursie plastycznym. Nagrodzeni zostali: **I miejsce – klasa VI SP, II miejsce – klasa III gimnazjum, III miejsce – klasa I SP.** W ramach tego dnia opiekun SKO – **pani Monika Krępacka-Głownia** przygotowała konkurs „Eko skarbonka”. Uczniowie wykonali je z surowców wtórnych. Zwycięzcami zostali: **Natalia Dyniec, Kacper Grzesiuk, Dawid Markowski.** Nad organizacją całego Dnia Ziemi czuwały: **p. Dorota Krupa** – nauczyciel przyrody i **p. Dorota Maziarczuk** – **nauczyciel biologii.**

Apel o okazji

Uchwalenia Konstytucji 3 Maja

3 maja 1791 r. - Sejm Czteroletni po burzliwej debacie przyjął przez aklamację ustawę rządową, która przeszła do historii jako Konstytucja 3 Maja. Była ona drugą na świecie i pierwszą w Europie ustawą regulującą organizację władz państwowych, prawa i obowiązki obywateli. Uczniowie Zespołu Szkół w Pawłowie szkolną akademią uczcili tamte wydarzenia. Apel przygotowały: **p. Ewa Krzywicka** – nauczyciel historii, **p. Agata Skwara** – nauczyciel muzyki.

Szkolny Konkurs Recytatorskie utworów Jana Kochanowskiego

Gościu, siądz pod mym liściem, a odpocznij sobie!...

Cytat ten towarzyszył uczestnikom Szkolnego Konkursu Recytatorskiego utworów Jana Kochanowskiego - Patrona szkoły podstawowej. Konkurs odbył się w 2 kategoriach wiekowych, uczniowie recytowali wiersze poety - fraszki, pieśni, treny.

Oto lista laureatów:

Klasy IV-VI SP: I miejsce Karolina Lachowska (kl.V). II miejsce Weronika Sobieraj (kl. V). III miejsce Dawid Markowski (kl. IV).

Gimnazjum: I miejsce Marcin Klin (kl. II). II miejsce Adrianna Mazurek i Aleksandra Holuk (kl. III). III miejsce Natalia Kozak (kl. III).

Tego dnia odbył się również konkurs plastyczny – ilustracja do fraszki poety, przeznaczony był dla klas I-III SP. Wyróżnieni zostali:

Oliwia Liśkiewicz, Zosia Zduńczuk, Angelika Brodziak, Kasia Król i Zuzia Żołnacz.

Konkurs zorganizowali opiekunowie SU: **p. Iwona Korzeniewska i p. Magdalena Boruchalska.**

V Międzyszkolny Konkurs

Czytelniczy

W Zespole Szkół w Pawłowie odbył się V Międzyszkolny Konkurs Czytelniczy – Baśnie braci Grimm. W konkursie wzięli udział uczniowie klas I-III ze szkół: Szkoła Podstawowa w Lisznie, Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Kaniem, Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Wólce Kańskiej, Szkoła Podstawowa w Pawłowie, Szkoła Filialna w Krasnem. Konkurs składał się z II etapów. W pierwszym etapie uczestnicy wykazali się ogromną wiedzą na temat baśni braci Grimm. Natomiast II etap to były konkurencje sprawnościowe (żabie skoki, rzucanie do celu, dmuchanie piórka).

Zwycięzcy: I miejsce – Szkoła Filialna w Krasnem. II miejsce - Niepubliczna Szkoła w Wólce Kańskiej. III miejsce - Szkoła Podstawowa w Lisznie.

Uczniowie otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody. Po konkursie odbył słodki poczęstunek. Konkurs przygotowała i przeprowadziła **p. Agata Skwara** – nauczyciel-bibliotekarz. Konkurs odbył się przy współpracy z **Gminną Biblioteką w Pawłowie.**

Magdalena Boruchalska

Nowy projekt Stowarzyszenia „AKTYWNI”

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Rejowiec Fabryczny „AKTYWNI” w kwietniu br. podpisało umowę z Zarządem Powiatu Chełmskiego na realizację zadania publicznego pod tytułem „Ludowe Barwy”. Ww. projekt jest projektem społeczno-kulturalnym, którego głównym celem jest upowszechnienie kultury ludowej odwołującej się do lokalnych tradycji, promocja lokalnego zespołu „ECHO” a także promocja pozytywnych postaw mieszkańców Gminy Rejowiec Fabryczny i powiatu chełmskiego. Zadanie w swym zakresie obejmuje organizację tzw. „Prób otwartych” dla mieszkańców Gminy Rejowiec Fabryczny, zakup strojów dla

wokalistek Zespołu „Echo”, wydanie ulotek informacyjnych promujących Zespół, a zarazem odnoszących się w swej treści do tradycji śpiewaczej mieszkańców powiatu, jak również prezentację Zespołu na tegorocznych imprezach kulturalnych, m. in. na corocznym Jarmarku Pawłowskim.

Projekt współfinansowany jest przez Powiat Chełmski w ramach realizacji zadania publicznego z zakresu „WPIERANIE KULTURY, SZTUKI, OCHRONY DÓBR KULTURY”

*Agnieszka Hasiec-Bzowska
Stowarzyszenie „AKTYWNI”*

Odślonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w Siedliszczu



3 maja 2016 r. w Siedliszczu nastąpiło odślonięcie i poświęcenie pomnika Tadeusza Kościuszki, narodowego bohatera i symbolu walki o niepodległość Rzeczypospolitej. Organizatorem uroczystości i fundatorem pomnika był Urząd Miejski w Siedliszczu. Pomnik postawiono na skwerku przed kościołem NMP w Siedliszczu, w miejscu gdzie w 1918 r. po odzyskaniu przez Polskę niepodległości usypano kopiec Kościuszki (podobny kopiec z tablicą upamiętniającą 100-lecie urodzin Tadeusza Kościuszki usypana w tym czasie społeczność pobliskiego Pawłowa). W pierwszych latach międzywojennych w miejscu tym odbywały się manifestacje z okazji Rocznicy 3-go Maja. Na początku lat 30. w czasie przebudowy Siedliszcza kiedy to położono bruk na rynku i niektórych ulicach kopiec rozkopano. 30 kwietnia 1925 r., na zaproszenie ludowców przybył do Siedliszcza poseł Józef Mochniej, znany działacz ludowców na Lubelszczyźnie. Józef Karpiuk wspomina (wspomnienia w posiadaniu autora) - kiedy ludzie po mszy wyszli z kościoła, poseł Mochniej wszedł na kopiec i zaczął przemawiać. Zgromadziło się wtedy wielu ludzi, według mojej oceny prawdopodobnie ok. 1500 osób. Przemawiał też Władysław Orysz z Chojna Nowego. On również był dobrym mówcą i często uczestniczył w podobnych zgromadzeniach. W czasie, gdy poseł Mochniej przemawiał, nastąpił przez siedliską policję stary Kasner i Bogusław Okoń, który był „w rozumie nieco pomyłony”, wtargnęli za płot i chcieli posła pobić. Wtedy grupa chłopów skoczyła do „Bogusia” i odepchnęła go od posła Mochnieja.

Siedliska policja przy pomocy tajniaków usiłowała rozpędzić zgromadzenie. Najpierw starano się zrzucić z trybuny mówców oraz słuchaczy którzy stali na stołkach i w ogóle rozpędzić tych, którzy stali na kopcu i przed nim. W tej sytuacji chłopci chwycili za kamienie, wyrwali z płotów sztachety i doszło do bójki. Po pewnym czasie chłopci pod naporem policji odpuścili.

W wiecu uczestniczyli też siedliscy komuniści. Jak wspomina J. Karpiuk - *Adam Demczuk wręczył mi przygotowany wcześniej transparent bez drzewca, do którego ja miałem kije. Pośpiesznie przyczepiłem do dwóch drzewców czerwone płótno transparentu i pochodem poszliśmy w stronę cmentarza, bo tam po prawej stronie był wolny plac nadający się do odbycia wiecu. Za nami w tamtą stronę poszli prawie wszyscy ludzie, którzy słuchali przemówienia posła przed kościołem.*

Sławomir Braniewski

Kaplica szkolna

Kazanie wygłoszone 27 maja 2016 r. na mszy św. w kaplicy Zespołu Szkół im. św. Stanisława Kostki w Lublinie z okazji spotkania absolwentów Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego w Lublinie.

Jesteśmy w kaplicy szkolnej, w jednym z wielu typowych miejsc sakralnych. Jej dzieje kryją jednak w sobie coś niepowtarzalnego.

Kaplica stanowi część szkoły katolickiej dla młodzieży męskiej. Powstała w 1923 r. z inicjatywy ks. bpa Mariana Fulmana. Był to okres trudny dla Polski międzywojennej, która odradzała się powoli po 123 latach zaborów.

Szkołę tę zwano powszechnie Biskupiakiem, bo mieściła się najpierw w budynkach Seminarium Duchownego przy ul. Zamojskiej 6 (obecnie ul. ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego 6). W 1927 r. rozpoczęto budowę nowej szkoły na placu kościelnym przy ul. Krzywej. Obiekt oddano do użytku w 1934 r. W 1939 r. Niemcy aresztowali dyrektora szkoły, ks. Michała Słowikowskiego, i nauczycieli, a gmach zamienili na koszary i szpital wojskowy.

Biskupiak wznowił swą działalność we wrześniu 1944 r., ale w innym miejscu, przy ul. Ogrodowej 12. Dopiero wiosną następnego roku dzięki interwencji ówczesnego biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego odzyskał połowę ostatniego piętra i strych. Resztę zagrabiły władze komunistyczne, niezyczliwe szkolnictwu katolickiemu. Mimo trudności, represji i zniszczeń wojennych uczniów przybywało z roku na rok.

W 1949 r. Biskupiak przyjął nazwę Niższe Seminarium Duchowne. Liczba uczniów ciągle rosła, choć w okresie PRL-u zarówno nauczycieli, jak i uczniów

dotykały liczne represje. Doszło nawet do tego, że komuniści odebrali szkole prawo wydawania świadectw maturalnych.

W czerwcu 1962 r. kurator chciał zamknąć Liceum Biskupie. Na skutek silnego sprzeciwu Kościoła i rodziców szkołę udało się uratować. Miesiąc później – pod nieobecność nauczycieli i rodziców – urzędnicy z Kuratorium przy wsparciu oddziałów milicji zajęli jednak Biskupiaka. Protesty ks. dyr. Słowikowskiego spełzyły na niczym. W budynku wymieniono zamki, a klucze przekazano dyrektorowi Zespołu Szkół Pedagogicznych. Lubelskie Liceum Biskupie zostało ostatecznie zlikwidowane.

Pamiętam, jak na lekcji psychologii dyrektor naszego Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego, które mieściło się wówczas w gmachu Liceum im. ks. Stanisława Staszica, z ironią i nieukrywaną *schadenfreude* opowiadał, że ks. dyr. Słowikowski, trzymając się mocno krzesła, został siłą wyrzucony ze swojej szkoły. Nie pamiętam, co wówczas myślałem. Na pewno nie była to akceptacja tak nikczemnego czynu. Może byłem zastraszony? Bo brutalność zawsze budzi lęk. Ale z pewnością nigdy nie przyszło mi do głowy, że po latach będę przemawiał w murach tej katolickiej szkoły. Czy myślałem, że Bóg zawsze zwycięża, że do Niego należy ostatnie słowo? Chyba tak, skoro później, w niełatwym przecież czasie, na początku lat 70. ubiegłego wieku, zdecydowałem się na kapłaństwo.

Po gruntownym remoncie szkoła została reaktywowana we wrześniu 1993 r. Przyjęła nazwę XXI Liceum Ogólnokształcącego im. św. Stanisława Kostki w Lublinie i statut szkoły katolickiej. Odtąd zaczęła przyjmować także dziewczęta.

W 2004 r. nazwa ulicy Krzywej została zmieniona. Na cześć dawnego dyrektora ks. Michała Słowikowskiego, którego władza ludowa z niegodnych pobudek tak sponiewierała, nadano ulicy jego imię.

Tyle o historii tej niezwyklej szkoły. Z czasem gmach Biskupiaka przydzielono naszej szkole. Czy wówczas obecni tu dzisiaj jej dawni uczniowie zdawali sobie sprawę, że gmach został nieprawnie zabrany prawowitemu właścicielowi? Czy myślałeś o tym, że szkolna aula i sala sportowa to dawna kaplica? Może oswoiłeś się z ówczesnym bezprawiem? Przyzwyczyłeś się, że można tak postępować bez żadnych konsekwencji i wyrzutów sumienia.

Mimo wszystko wielu z tu obecnych dobrze wspomina lata nauki w tej szkole. Przyzwyczyli się do bezprawnego korzystania z kościelnego gmachu, z czyjejsi własności. W tym wypadku własności kościelnej.

Niektórzy być może myśleli, że odbierając „nasz” gmach szkolny, diecezja zrobiła nam krzywdę. Nic z tych rzeczy! Prawowity właściciel upomniał się o swoje. Przecież miał do tego pełne prawo.

Dodajmy, że Kościół zawsze troszczył się o szkolnictwo. Zakładał szkoły i uniwersytety. Tworzył zgromadzenia zakonne, które do dzisiaj prowadzą szkoły. Nie trzeba o tym wiele mówić, bo to jest elementarna wiedza. Jak ubodzy duchem i wiedzą muszą być ci, którzy piszą i mówią inaczej. Pomóżmy im to zrozumieć. Ci, którzy mają z nimi kontakt, niech zatroszczą się o prawość myślenia swoich dawnych podopiecznych.

Dołączam tu moje osobiste wspomnienie związane z gmachem tej szkoły. Kiedy po siedmioletnich studiach zagranicą wróciłem w 1978 r. do Lublina, zostałem najpierw wikariuszem w katedrze lubelskiej. Świadomy posiadania już pewnego dorobku życiowego, zatelefono wałem do ówczesnego dyrektora szkoły, który przed paru laty mnie uczył i dobrze znał. Obaj ustaliliśmy, że złożę jemu i „mojej” szkole wizytę. Chętnie się na to zgodził. Zapropował dogodny dla siebie termin. Jednak kiedy przyszedłem, powiedziano mi, że dyrektora nie ma, ale zastąpi go i przyjmie mnie pani wicedyrektor Urszula Zgodzińska. Od razu zrozumiałem, że dyrektor pierzchnął, bo nie chciał się spotkać ze swoim dawnym uczniem, który został kapłanem. Kiedy prowadzono mnie do gabinetu dyrektora, na korytarzu nie było żadnego nauczyciela, choć zgodnie z przepisami zawsze ktoś z grona pedagogicznego powinien mieć dyżur. Jedynie pani Zgodzińska czekała na mnie. Była uśmiechnięta, spokojna, rozmowna. Inni moi dawni profesorowie, obecni wówczas w szkole, chyba bali się nawet pokazać. Był to bowiem czas, kiedy władza komunistyczna miała się jeszcze dobrze i negocjowała wszystko, co było związane z Kościołem i religią. Osoby, które nie ukrywały swej wiary, mogły mieć z tego powodu pewne kłopoty. Pani Zgodzińska też miała rodzinę, dwoje dzieci, a jednak nie bała się ani o swoją, ani o ich przyszłą karierę. Była sobą. Jej dalsza droga zawodowa z powodu rozmowy z kapłanem, dawnym uczniem, nie ucierpiała.

Mówię o tym, by wspomnieć kogoś z bliskich nam znajomych. Wszystkich wspomnianych tu drogich nam zmarłych już pożegnaliśmy. Odeszli do Pana. Nad trumnami naszych profesorów wygłosiłem stosowną egzortę.

Urszula Zgodzińska doczekała się nawet publikacji książkowej, które spotkała się z dużym zainteresowaniem czytelników.

O własnej szkole i o nauczycielach mówimy często. Publikujemy o nich wspomnienia. To nasz obowiązek. Mimo tego trudno się należycie wywdzięczyc tym, którym tak wiele zawdzięczamy. Szkoła i nauczyciel to tak jak matka. Mówisz o niej, ale zawsze masz poczucie, że za mało. Trzeba było powiedzieć inaczej, więcej. Tak nierzadko myślisz. Zawsze ma się jakiś niedosyt. Bo o matce trudno wszystko powiedzieć. Podobnie jest i teraz, podczas tego spotkania. Ale trzeba mówić. Bo tylko prawda może nas wyzwolić. Mimo współczesnego zagmatwania pojęć, zakłamania, głoszenia nieprawdy trzeba mówić, nalegać w porę i nie w porę. Dlatego tu jesteśmy w tej wyjątkowej kaplicy. Jej dzieje mówią więcej niż udało się nam to dzisiaj wyrazić.

Zakończmy słowami Pisma Świętego, które się nie myli. Po swoim Zmartwychwstaniu Jezus spotkał się z uczniami na górze. My też jesteśmy na górze w dzielnicy Czwartek. Niektórzy z uczniów wąpili jednak, czy naprawdę jest to zmartwychwstały Jezus. „*Wtedy Jezus zbliżył się do nich i przemówił tymi słowami: >>Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie jej zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (Mt 28, 16-20).

Słowa te brzmią krzepiąco dla każdego z nas. Są do zapamiętania. Jest to bowiem ostatni werset Ewangelii według św. Mateusza. Powtórzmy je w kaplicy, która kiedyś, bezprawnie zabrana, służyła jako aula i sala sportowa. Wcześniej, podczas okupacji, została sprofanowana przez Niemców. Również butni Niemcy chcieli stworzyć państwo mające trwać tysiąc lat. A nawet kilku nie przetrwało. Państwo ateistyczne też miało istnieć zawsze, a upadło.

Tylko Chrystus trwa wiecznie. Czy Go kochamy? Czy żyjemy nauką, którą głosi? Powtórzmy Jego słowa, które są ciągle aktualne: „*Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*”.

Amen!

Ks. Prof. dr hab. Edward Walewander, KUL

p.s.

Aktualnie w dawnym „biskupiaku” uczy się także młodzież z Chełmszczyzny. W latach 1958 – 1962 uczniem szkoły był obecny chełmianin Stanisław Błaszczuk, absolwent KUL-u, wieloletni nauczyciel, m. innymi LO w Siedliszczu, publikujący artykuły o tematyce historycznej m. innymi w „Głosie Sawinian” oraz „Głosie Pawłowa”. Szczegóły związane z uczęszczaniem do „biskupiaka”, likwidacją szkoły, bezpośrednio przed przystąpieniem przez niego do matury, opisał w swojej biograficznej książce „*Żyłem w ciekawych czasach*” (Chełm 2015). Uczniem „biskupiaka” był również Zbigniew Żołnacz z Pawłowa oraz Grzeškiewicz z Rejowca Fabrycznego.

Z kolei oprócz autora kazania absolwentami Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego w Lublinie byli: Stefan Kurczewicz z Pawłowa, Józef Miszczuk z Siedliszczek k/Rejowca, Wiesław Skóra z Rudolfiny i Sławomir Skrzyński z Chełma.

Redakcja

Jubileusz kapłana ks. kanonika Janusza Krzaka



9 kwietnia 2016 roku ksiądz kanonik Janusz Krzak obchodził jubileusz 55-lecia kapłaństwa. Uroczystość odbyła się w Siedliskim kościele parafialnym pw. NMP Częstochowskiej, której proboszczem Dostojny Jubilat był od 1987 roku. Mszę dziękczynną pod przewodnictwem ks. infułata Kazimierza Bownika, ks. dr Jacka Brogowskiego Ksiądz Jubilat sprawował w gronie wielu kapłanów. W Eucharystii uczestniczyli: dr Krzysztof Grabczuk, wicemarszałek województwa lubelskiego, prof. ks. dr hab. Marian Nowak, dyrektor Instytutu Pedagogiki KUL w Lublinie, wódcy miasta Siedliszcze z burmistrzem Hieronimem Zonikiem na czele oraz przede wszystkim rzesza wiernych, wdzięcznych za posługę kapłańską gorliwego duszpasterza.

Ks. Janusz Krzak urodził się w Solcu nad Wisłą. W Lulinie ukończył Liceum Ogólnokształcące im. M. Buczka. W 1955 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, które ukończył w 1961 r. Jego pierwszą parafią były Popkowice. Następnie jako wikariusz pracował w Dzierzkowicach, Starym Zamościu i Sernikach. Po otrzymaniu nominacji na proboszcza w 1977 rozpoczął pracę w Jarczowie. W 1987 roku został przeniesiony do parafii Siedliszcze, gdzie przez 21 lat sprawował funkcję proboszcza, a od 1992 roku dziekana dekanatu siedliskiego. Ksiądz Jubilat nie tylko był głęboko zaangażowany w życie duchowe parafii ale przede wszystkim był bardzo zaangażowany w działania na rzecz lokalnej społeczności. W trudnych latach 80-tych w Jarczowie wybudował piękny kościół parafialny oraz budynek plebani. W Siedliszczu gruntownie przebudował kościół parafialny oraz wybudował plebanię. W Majdanie Zahorodyńskim wybudował dom katechetyczny.

Ksiądz Janusz Krzak pełnił różne funkcje w diecezji lubelskiej. Był Wizytatorem Nauki Religii w Dekanacie Chełm Zachód, Kanonikiem Honorowym Kapituły Zamojskiej i Lubelskiej, Kanonikiem Gremialnym Kapituły Chełmskiej. Wielokrotnie odwiedzał parafię św. Jana Chrzciciela w Pawłowie, gdzie głosił Słowo Boże.

Sławomir Braniewski

GKS „START-REGENT” Pawłów

– wiosenna runda rewanżowa w chełmskiej klasie „A”

Przygotowania do rundy wiosennej drużyna GKS „START-REGENT” rozpoczęła już 10 lutego od treningów na hali w Rejowcu i boisku „ORLIK” w Rejowcu Fabrycznym. Po trzech tygodniach treningu rozegraliśmy pierwszy mecz sparingowy w Białopolu z drużyną Unii Białopole, ulegliśmy gospodarzom 0:4. W kolejnej grze kontrolnej w Rejowcu musieliśmy uznać wyższość tym razem Unii Rejowiec 3:1, honorową bramkę strzelił Piotr Żuk. Kolejnym naszym sparingowym rywalem była drużyna juniorów Sparty Rejowiec Fabryczny, którą po bramkach: Tomasz Ozona, Emila Żukowskiego, Adriana Bodaka, Jakuba Chybiaka i czterech Damiana Kozła pokonaliśmy 8:4. W próbie generalnej przed początkiem rundy wiosennej 20 marca w Pawłowie zagraliśmy z drużyną vice-lidera chełmskiej klasy „A” – Orłem Srebrzyszcze, mimo prowadzenia po bramce Damiana Kozła w końcówce meczu popełniliśmy dwa błędy i mecz zakończył się naszą porażką 1:2.

W trakcie przygotowań do rundy rewanżowej do drużyny dołączyło trzech zawodników: Damian Kozioł i Jakub Chybiak ze Sparty Rejowiec Fabryczny oraz Marcin Kiejda zawodnik wolny wcześniej grający w Unii Rejowiec.

Przed rozpoczęciem wiosennej rundy rewanżowej w budynku szatniowym przy boisku sportowym zostały wykonane prace modernizacyjne polegające na ułożeniu terakoty na całej powierzchni posadzki budynku. Terakotę zakupiliśmy za fundusze uzyskane z Urzędu Gminy w Rejowcu Fabrycznym a całość prac polegających na ułożeniu płytek wykonał nieodpłatnie były zawodnik Startu Pawłów Pan Mirosław Studziński wraz z Panem Sławomirem Lewandowskim, serdecznie dziękujemy za wykonanie tych prac obu Panom.

Dla drużyn juniorów i seniorów zostały zakupione dresy treningowe, zakup tego sprzętu został sfinansowany z funduszy sołeckich i funduszy otrzymanych od naszego sponsora Centrum Hotelowo Konferencyjnego „Regent” Pawłów.

Wiosenną rundę rewanżową rozpoczęliśmy 3 kwietnia meczem w Pawłowie z drużyną Orła Srebrzyszcze, po dobrym meczu i bramce Damiana Kozła zremisowaliśmy 1:1. W XIII kolejce udaliśmy się do Suchawy na mecz z Agrosem, niestety po bezbarwnym z naszej strony meczu przegraliśmy 0:2. Kolejne spotkanie rozegraliśmy w Pawłowie z wyżej notowaną drużyną Hutnika Dubeczno i sprawiliśmy dużą radość swoim kibicom pokonując rywali 3:2 po bramkach Piotra Żuka i dwóch Marcina Kiejdy. W meczu wyjazdowym w Wojsławicach po mimo posiadanej przewagi schodziliśmy z boiska, jako pokonani, Wojsławia wygrała 1:0.

Miesiąc Maj okazał się bardzo dobry dla drużyny GKS „START-REGENT” Pawłów odnieśliśmy cztery zwycięstwa i zremisowaliśmy z liderem rozgrywek.

Przechodząc do szczegółów:

- Kolejka XVI – 1 maja, Pawłów – GKS „START-REGENT” – Leszkopol Bezek 2:0 – bramki: Kiejda Marcin i Kozioł Damian.
- Kolejka XVII – 8 maja, Pawłów – GKS „START-REGENT” – MKS Siedliska 5:0 – bramki: Żuk Piotr, Gómy Radosław, Kiejda Marcin, Jersak Grzegorz, Ozon Tomasz.
- Kolejka XVIII – 15 maja, Hanna – Bug Hanna – GKS „START-REGENT” 1:3 – bramki: Bodak Adrian (dwie), Jersak Grzegorz.
- Kolejka XIX – 22 maja, Pawłów – GKS „START-REGENT” – Astra Leśniowice 5:0 – bramki: Żukowski Emil, Chybiak Jakub, Kiejda Marcin, Jersak Grzegorz, Matysek Wojciech.
- Kolejka XX – 28 maja, Wola Uhruska – Vitrum Wola Uhruska – GKS „START-REGENT” 1:1 – bramka: Kozioł Damian.

Mecz w Woli Uhruskiej rozpoczęliśmy bardzo dobrze, już w pierwszej połowie w 20 minucie meczu w sytuacji „oko w oko” z bramkarzem gospodarzy stanął Piotr Żuk, niestety strzelił niecelnie. W 53 minucie kapitalnym strzałem z woleja

popisał się Damian Kozioł, bramkarz był bez szans, 1:0 dla Startu. W 60 minucie sędzia podyktował rzut karny dla drużyny Vitrum. Do karnego podszedł Radosław Ciołek, uderzył w prawy róg bramkarza, ale stojący w naszej bramce Bartosz Klin nie dał się zaskoczyć i sparował piłkę na rzut rożny. Gospodarze strzelili bramkę wyrównującą w 65 minucie z rzutu wolnego. Przy odrobinie szczęścia mogliśmy pokonać lidera rozgrywek w 85 minucie meczu Wojciech Matysek lobując bramkarza strzelił w poprzeczkę.

W XXI kolejce przyszło zmierzyć się nam z Hutnikiem Ruda Huta, który zajmował trzecie miejsce w ligowej tabeli, w rundzie jesiennej w Rudej Hucie przegraliśmy 3:0, teraz przyszedł czas na rewanż. Po bramkach Tomasa Ozona i Grzegorza Jersaka pokonaliśmy gości 2:1.

Nadszedł czas na ostatnią XXII kolejkę chełmskiej klasy „A” – niedziela 12 czerwca wyjazd do Gorzkowa na mecz ze Zrywem. Gospodarze już na samym początku meczu nie wykorzystali stu procentowej sytuacji i przez 15 minut ostro naciskali na naszą drużynę. Po 20 minutach przejęliśmy inicjatywę i 26 minucie meczu po indywidualnej akcji Damian Kozioł posłał piłkę w samo „okienko” bramki gospodarzy zdobywając „złotą” – jak okazało się później – bramkę dającą nam zwycięstwo 1:0 nad ekipą Zrywu.

Podsumowując wiosenną rundę rewanżową w 11 meczach odnieśliśmy 7 zwycięstw, 2 razy zremisowaliśmy i 2 razy przegraliśmy, zdobyliśmy 23 punkty, strzelając 23 bramki a tracąc zaledwie 9 bramek.

Bramki dla naszej drużyny zdobywali: Marcin Kiejda (5), Damian Kozioł (4), Grzegorz Jersak (4), Piotr Żuk (2), Adrian Bodak (2), Tomasz Ozon (2), Radosław Górny (1), Emil Żukowski (1), Jakub Chybiak (1), Wojciech Matysek (1).

Świetnie spisali się nasi bramkarze; Kamil Kurzepa w pięciu meczach przepuścił 3 bramki a „junior” Bartosz Klin w 6 meczach przepuścił 6 bramek.

Bardzo dobra praca trenera Kamila Góry a także zaangażowanie zawodników „zaowocowało” w pierwszym sezonie

po wznowieniu działalności klubu zajęliśmy wysokie VI miejsce w lidze ustępując tylko drużynom Vitrum Woli Uhruskiej, Orłowi Srebrzyszcze, Hutnikowi Ruda Huta, Hutnikowi Dubeczno i Agrosowi Suchawa a pozostawiając za sobą drużyny Leszkopolu Bezek, Zrywu Gorzków, Astry Leśniowice, Wojsławi Wojsławice, Bugu Hanna i MKS Siedliska.

Należy jeszcze wspomnieć o drużynie juniorów, która z meczu na mecz grała coraz lepiej i w tej rundzie odniosła 3 zwycięstwa 3:2 z Wojsławią Wojsławice, 1:0 z Hutnikiem Ruda Huta i 4:1 ze Zrywem Gorzków, ostatecznie zajmując VII miejsce w lidze.

Teraz nadszedł czas na krótki odpoczynek, przygotowania do nowego sezonu 2016/2017 rozpoczniemy 20 lipca. Chełmski Okręgowy Związek Piłki Nożnej ustalił termin rozpoczęcia rozgrywek w klasie „A” na 20/21 sierpień 2016r., tydzień wcześniej 13/14 sierpnia zostanie rozegrana runda wstępna Pucharu Polski.

Reaktywacja i uczestnictwo w rozgrywkach chełmskiej klasy „A” drużyny GKS „START-REGENT” Pawłów nie było by możliwe bez wsparcia finansowego, jakie otrzymaliśmy od Gminy Rejowiec Fabryczny a także naszego sponsora Centrum Hotelowo Konferencyjnego „Regent” Pawłów. W imieniu całego Zarządu Gminnego Klubu Sportowego „START-REGENT” Pawłów składam serdeczne podziękowania za udzielone nam wsparcie Panu Wójtowi Gminy **mgr inż. Zdzisławowi Krupie**, Panu **Robertowi Czyżewskiemu** – właścicielowi Centrum Hotelowo Konferencyjnego „Regent”, Panu **Waldemarowi Kołb-Soleckiemu** – właścicielowi sklepu spożywczego, oraz wszystkim pozostałym osobom, które wspierają i wspomagają nas w sprawnym prowadzeniu Gminnego Klubu Sportowego „START-REGENT” Pawłów. Ze sportowym pozdrowieniem.

Prezes GKS „START-REGENT” Pawłów
Grzegorz Mazurek

Wspomnienia płk. Mieczysława Klina (1923-2002). Cz. II



Mieczysław Klin

W numerze nr 1(35)2016 „Głosu Pawłowa” została zaprezentowana I część wspomnień płk. Mieczysława Klina obejmująca lata młodości, pierwszej pracy zawodowej w biurze Gminy Pawłów oraz działalność konspiracyjną na terenie Pawłowa w okresie okupacji niemieckiej. W części drugiej przedstawione zostaną wspomnienia z okresu szkolenia w Oficerskiej Szkole Artylerii w Chełmie oraz zawodowej służby w Wojsku Polskim. Poniżej prezentujemy kolejne wspomnienia pawłowianina.

„Na początku sierpnia 1944 r. ukazał się rozplakatowany Manifest Lipcowy, w którym 4 roczniki podlegały powszechnej mobilizacji. Ja znalazłem się wśród tych roczników. Po zasięgnięciu opinii od swojego dowódcy AK kpt. Jańczuka ps. Hart co mamy robić, czy lojalnie stawić się w WKR czy nie, dostaliśmy ostatni partyzancki rozkaz ażeby się stawić w WKR. Ja też pójść jako oficer rezerwy – powiedział kapitan. Pan kpt. długo nie służył bo po trzech miesiącach służby zorientował się, że paskudnie może się dla niego skończyć uciekł z wojska i konspirował się cały czas aż do śmierci pod zmienionym nazwiskiem. Zmarł w 1990 r. jako Władysław Kaczyński. Ja wiedziałem o jego konspiracji i przybranym nazwisku. Zgłosiłem się w odpowiednim czasie do WKR. Przyjmował mnie porucznik. Między innymi zapytał mnie o wykształcenie i czy byłem w partyzancie. Opowiedziałem prawdę. Dodatkowe

pytanie dotyczyło akcji, w których brałem udział jako żołnierz AK. Odpowiedziałem także szczerze. Szczere wyznanie prawdy zaszkodziło w całej późniejszej mojej służbie. Otrzymałem skierowanie do szkoły podchorążych artylerii w Chełmie. We wrześniu 1944 r. zaraz po przysiędze wojskowej prawie systematycznie co 10-12 dni byłem budzony przez dyżurnego baterii abym zameldował się w wartowni u dowódcy warty szkoły. Po zameldowaniu się d-ca warty wyznaczał dwóch wartowników, którym dawał instruktaż dotyczący eskorty i doprowadzenia mnie do bloku, w którym znajdowała się kancelaria „informacji” szkoły. Raz eskortujący mnie wartownik uprzedził żeby nie próbował uciekać bo ma rozkaz strzelać bez ostrzeżenia. Zawsze byłem przekazywany przez wartowników podoficerowi z załogi „informacji”. Ten przyjmował mnie na parterze i na I czy II piętro byłem doprowadzany przez podoficera. W gabinecie „oficera informacji” czasem było mi można usiąść na taborecie wcześniej przygotowanym. Najczęściej stałem 2-3 godziny. Przy każdym razie ta sama forma „spowiedzi”. Oficer otwierał przed sobą dużą księgę i zadawał mi pytania, szczególnie dotyczące czasów okupacji. Dwa razy dostałem w nos, krew zalała mi mundur. Nawet nie można mi było o tym mówić kolegom. Opowiadałem, że nos rozbiłem przewracając się na schodach. Chciałem uciekać z podchorążówki, ale matka mieszkająca w Chełmie, po spacyfikowaniu mojej miejscowości przez Niemców 24 kwietnia 1944 r., bardzo prosiła mnie o to żeby nie uciekał, bo jeszcze jednej śmierci nie oplakała (mojego ojca Piotra). W październiku 1944 r. po apelu porannym d-ca baterii kpt. Krywienko zawołał mnie i podchorążego Brzozowskiego do swojej kancelarii. Otrzymałem rozkaz udania się na ul. Lubelską w Chełmie do koszar 3 Oficerskiej Szkoły Pancerniej i zameldowania się u oficera dyżurnego szkoły. Miałem przekazać temu oficerowi

WOJSKO POLSKIE PIERWSZA OFICERSKA SZKOŁA ARTYLERII	
L. p. 904	PROMOCJA 1
ŚWIADECTWO	
PODCHORĄŻY <i>Klma Mieczysław</i>	
URODZONY DN <i>3 grudnia</i> R. <i>1913</i> W <i>Fawłowa</i>	
POWIAT <i>Chelmski</i> WOJEWÓDZTWO <i>Lubliński</i>	
UKOŃCZYŁ W CZASIE OD DN <i>13.9</i> R. <i>1944</i> DO DN <i>15.4</i> R. <i>1945</i>	
I-SZA OFICERSKA SZKOŁA ARTYLERII	
Z NASTĘPUJĄCYMI POSTĘPAMI:	
Taktyka artylerii	<i>cztery</i>
Instrukcja strzelania	<i>cztery</i>
Opis sprzętu artyleryjskiego	<i>cztery</i>
Działalność	<i>cztery</i>
Topografia artyleryjska	<i>cztery</i>
Wyszkolenie saperów	<i>cztery</i>
Gazownictwo	<i>pięć</i>
Łączność	<i>cztery</i>
Wyszkolenie strzeleckie	<i>pięć</i>
Muszka piesza	<i>pięć</i>
Wychowanie fizyczne	<i>pięć</i>
Jazda konna	<i>pięć</i>
Wyszkolenie samochodowo-trakt. Administracja armii Regulaminy <i>pięć</i> Pomiar dźwięku Fotogrametria Służba meteorologiczna artylerii Wywiad optyczny Przygotowanie polityczne <i>cztery</i> Prezenca <i>pięć</i> Zachowanie <i>cztery</i> Fizyka <i>pięć</i>	
NA PODSTAWIE TYCH WYNIKÓW UZYSKAŁ LOKATĘ <i>36,9</i> I ROKAZEM NACZELNEGO DOWÓDCY NA <i>192</i> STOPIEŃ <i>chorążego</i> ARTYLERII C.H.E.L.M., dnia <i>28 kwietnia</i> 1945 r.	
DYREKTOR NAUK I-SZEJ OFICERSKIEJ SZKOŁY ARTYLERII <i>Hulan</i> (-) ICKOWICZ POKOJOWY	KOMENDANT I-SZEJ OFICERSKIEJ SZKOŁY ARTYLERII <i>Hulej</i> (-) HULEJ GENERALNY WYCHÓDZKA

Świadectwo Mieczysława Klina

wi zaklejony list. Na miejscu zostaliśmy skierowani do budynku świetlicy. Zastaliśmy w niej prawie wszystkich oficerów i podoficerów tej szkoły. Po zajęciu miejsc przez wszystkich najstarszy stopniem oficer podał komendę „proszę wstać sąd idzie”. Wprowadzono aresztowanych 3 oficerów i 5 podoficerów. W czasie rozprawy sądowej, która trwała może godzinę, byli sądeni jako odpowiedzialni za dezercję jednej kompanii podchorążych. Trzej oficerowie odpowiedzialni za dezercję wyrokiem sądu zostali zdegradowani i skierowani na front, na 3 miesiące do karnej kompanii. Wszyscy podoficerowie otrzymali wyroki kary śmierci. Za tydzień razem z kol. Brzozowskim zostaliśmy ponownie wystani do oficera dyżurnego tej samej szkoły. Domyślaliśmy się po co tam idziemy. Brzozowskiemu znalazłem bo byliśmy w jednej baterii. Doszliśmy też do wspólnego wniosku, że mamy podobną okupacyjną „hipotekę”. Było to w grudniu 1944 r., wtedy kol. Brzozowskiego wywołano w wykładów wojskowych. Ja powróciłem do baterii, natomiast Brzozowskiemu już więcej nie spotkałem. Wczesną wiosną 1945 r. zorganizowano na terenie szkoły spowiedź dla podchorążych. Sprowadzono księży z miasta, przyniesiono konfesjonały. Ustawili się kolejni kolegów a ja w niej aby wypowiadać się z okupacyjnych grzechów. Po spowiedzi ksiądz starszy przyszedł do mnie do piersi, pocałował w czoło i wypowiedział kilka zdań pocieszenia. Widział to jakiś konfident, gdyż tego samego dnia zostałem wezwany na „spowiedź” ale do „informacyjnego”. Musiałem całą spowiedź przed księdzem powtórzyć. Na 96 podchorążych kończących szkołę oficerską uzyskałem 39 lokatę w swojej baterii ale tylko jako jedyny otrzymałem stopień chorążego, pozostali pierwszy stopień oficerski. Na drugi dzień po promocji wyjechaliśmy do Włoch pod Warszawą, gdzie był umiejscowiony sztab dyspozycyjny, oczekując na przydział do jednostki wojskowej. Po zajęciu miejsca w wagonie zostałem wywołany na peron przez por. Siedleckiego, mojego dowódcę plutonu w Chelmie. Powiedział mi – jest wojna i może się już nie zobaczymy i miałbym na sumieniu, że o tym ci nie powiedziałem – uratowałem ci stopień chorążego, gdyż „informacja” szkoły chciała cię wysłać na front jako szeregowca. Z jakiego powodu to sam najlepiej o tym wiesz. We Włochach dostałem przydział do 14 Brygady Artylerii Ppanc., która w tym czasie była na linii frontu. W sztabie 14 Brygady dostałem przydział na dowódcę plutonu ogniowego w 58 Pułku ppanc.. Po 4-5 dniach od promocji znalazłem się na stanowisku ogniowym 2 baterii 58 Pułku ppanc. Pod koniec kwietnia 1945 r. panował spokój na

naszym odcinku frontu, nie strzelaliśmy. Został przywieziony obiad na stanowiska ogniowe. Wraz z kucharzami przyjechał zastępca d-cy baterii ds. politycznych ppor. Kazimierz Kilian, którego zapytałem jak udało się tobie grochówka. Uznał on, że wysłmiewam się z aparatu politycznego i poskarżył się z-cy d-cy pułku kpt. Kłosa. Zostałem wezwany następnego dnia do kpt. Kłosa i otrzymałem bojowe zadanie do wykonania. Wieczorem miałem przejść około 3 km lasiem w okolicy szosy, którą wycofywały się jednostki niemieckie. Miałem w ukryciu obserwować szosę i w przypadku zauważenia pojazdów niemieckich przemieszczających się w kierunku naszych stanowisk ogniowych wystrzelić czerwoną rakietą. Do wykonania nocnego zadania otrzymałem wsparcie osobowe – trzech kaprali, chyba też politycznie podpadniętych. Przeleżeliśmy w ukryciu przez całą noc i podczas świtania wycofaliśmy się do pozycji ogniowych naszej jednostki. W odległości 300-400 m od ściany lasu były nasze stanowiska ogniowe. Zauważył nas dyżurny ze stanowiska ogniowego i zaalarmował drzemiących żołnierzy krzykiem - Niemcy! Posypały się pociski w naszym kierunku. Nie dziwił się żołnierzom obsługi dział, bowiem ubrani byliśmy w peleryny niemieckie. W wyniku ostrzału jeden z kaprali został ranny w kolano. Obsługujący działa w przekonaniu, iż pozabijali wszystkich „Niemców” biegli w naszym kierunku aby zabrać im z rąk zegarki. Po rozpoznaniu swoich kolegów przenieśli rannego żołnierza do szpitala polowego. Ja z kolei zmęczony po niewyspanej nocy podczas przechodzenia w pobliżu jednego z dział naraziłem się na oddany strzał. W następstwie oddanego w pobliżu strzału doznałem krwawienia z uszu i ust a niedopalone resztki prochu pokaleczyły mi boleśnie lewą stronę twarzy. Po zakończeniu wojny brygada wróciła do Tomaszowa Mazowieckiego. Jesienią 1945 r. brygadę rozwiązano i na jej bazie zorganizowano 54 pal, który po zorganizowaniu został przeniesiony do Elku z przydziałem do 18 DP. W tym czasie sztab 18 DP znajdował się w Białymstoku. W nowoorganizowanym pułku zostałem d-cą plutonu szkoły podoficerskiej. Jesienią 1944 r. w Cementowni „Rejowiec” formował się 58 Pułk Ppanc., wchodzący w skład 14 Brygady Ppanc., zaś pozostałe dwa pułki w Majątkach Krasne i Kanie. Życie tego 58 pułku związane było z bliskim sąsiedztwem Pawłowa. W dowód tej przyjaźni ze składki mieszkańców ufundowano sztandar dla brygady i delegacja mieszkańców Pawłowa przywiozła go na front w okolicy Heyrswerda¹. Byłem dumny z tego kiedy jako promowany oficer całkiem przypadkowo zostałem skierowany na front właśnie do tego pułku. Po powrocie z frontu już w Elku, utworzony 54 pal przejął po brygadzie tradycje i sztandar. W sprzyjających okolicznościach pokazałem d-cy pułku swoją legitymację potwierdzając swoje miejsce urodzenia tożsame z ofiarodawcami sztandaru pułkowego. Dowódca od tego momentu wyznaczał mnie jako dowódcę pocztu sztandarowego podczas ważnych uroczystości. Znalazło to usankcjonowanie w postaci wydania stosownego rozkazu dziennego. Uczestniczyłem nawet w pogrzebie gen. Świerczewskiego jako dowódca pocztu sztandarowego z naszym sztandarem. Było to do czasu kiedy sztandar został przewieziony do Muzeum WP w Warszawie. Później widziałem go na honorowym miejscu w muzeum. W 1970 r. w 25. Rocznice Zwycięstwa Nad Faszyzmem brałem

udział w zjeździe kombatantów 14 brygady artylerii ppanc. w Tomaszowie Mazowieckim. Tomaszów był uznawany za macierzysty garnizon bowiem stamtąd brygada wyjeżdżała na front a także powróciła po zakończeniu wojny. Spotkałem wielu byłych żołnierzy, poinformowałem ich, że służę w Lublinie, niedaleko miejsca formowania brygady w Krasnem i Kaniem. Wtedy zrodził się pomysł zorganizowania spotkania kombatantów z mieszkańcami Krasnego i Pawłowa. Kombatanci pragnęli podczas planowanego spotkania serdecznie podziękować mieszkańcom tych miejscowości za zorganizowanie Świąt Bożego Narodzenia w 1944 r. Niestety takiego spotkania nie udało się zorganizować. Sądziłem, że mój udział w działaniach bojowych na froncie spowoduje brak zainteresowania moją osobą ze strony „informacji wojskowej”. Po rozlokowaniu się w Etku zostałem wezwany przez „informacyjnego” pułku por. F. do „spowiedzi”. I jak zwykle główny temat rozmowy to moja działalność w AK. Pod jego dyktando musiałem napisać swój życiorys, który jako jedyny znajduje się w mojej teczce w archiwum w Rembertowie. W życiorysie musiałem skrócić swój pobyt na froncie. Musiałem napisać, że nie byłem d-cą plutonu ogniowego a jedynie zajmowałem jakieś stanowisko w kwatermistrzostwie. Od tego czasu dostałem „opiekę informacyjną”, kontrolującą także moje prywatne życie. Tym opiekunem został por. K. B., który udawał serdecznego kolegę. Jeden z prawdziwych dla mnie przyjaciół, adiutant d-cy pułku por. W. Pietrzykowski uprzedził mnie w kasynie, przed okazywaniem szczerości wobec por. K. B.. Uprzedzony przez por. Pietrzykowskiego postanowiłem sprawdzić lojalność por. K. B. Następnego dnia udałem się do kancelarii por. Pietrzykowskiego i korzystając z maszyny do pisania napisałem wymyśloną treść. Wieczorem odwiedził mnie na prywatnej kwaterze por. K. B. Zwierzyłem się koledze, że mam zmartwienie o charakterze politycznym. Zainteresował się moim problemem i dociekał w czym problem. Obiecałem podzielić się z nim zmartwieniem pod warunkiem, iż udzieli mi rady jak mam postąpić. Po jego zgodzie okazałem mu arkusik papieru z napisaną treścią w kancelarii por. Pietrzykowskiego. Treść tego zapisu była następująca: wzywa się st. szer. „Osa” (mój partyzancki pseudonim) do stawienia się w dniu do godziny (oznaczonym) z bronią do lasu koło Siennicy Różanej. W wypadku nie stawienia się w oznaczonym czasie i miejscu zostanie wydany zaocznie wyrok śmierci i wykonany w odpowiednim czasie, podpisał kpt Hart (mój okupacyjny d-ca grupy partyzanckiej). Po odczytaniu wrzuciłem kartkę do pieca i ją spaliłem. Po wysłuchaniu treści „wezwania” pseudokolega nie tylko nie udzielił mi żadnej rady ale szybko pożegnał mnie, opuszczając moją kwaterę. Po upływie około 45 minut „informacja” wystawiła posterunek przy bloku, w którym miałem swój pokój. Przez trzy kolejne doby byłem pilnowany aż do dnia oznaczonego w spreparowanym przeze mnie „wezwanii”. Obserwacja mojej osoby była dyskretna ale dostrzeżalem moich „opiekunów”. Po upływie terminu wskazanego w „wezwanii” zostałem wezwany do „informacyjnego” pułku por. F. Przy rozmowie ze mną był obecny „informacyjny” dywizji w stopniu kapitana. Na początku zostałem zapytany o moje ostatnie kłopoty. Odpowiedziałem, że takich nie miałem. Zadawane pytania miały sprowokować mnie do przyznania się do faktu otrzymania wezwania od „bandy”. Na koniec rozmowy por. F. oświadczył, że partyzantka miała z Was pożytek bo jesteście twardzi. My jednak potrafimy pracować i już po kilku godzinach wiedzieliśmy o wezwaniu Was na spotkanie z „bandą”. Dopytywałem się o źródło informacji, chociaż doskonale wiedziałem o kogo chodzi. Odpowiedziano mi, że to tajemnica pracy. Na zakończenie rozmowy zostałem pochwalony za rezygnację z wyjazdu na spotkanie z „bandą” a oficerowie na pożegnanie podali mi dłonie. Po upływie dwóch tygodni zostałem wezwany do z-cy d-cy pułku d/s polityczno-wychowawczych mjr. Żółkosia. W rozmowie stwierdził, iż będąc w przeszłości partyzantem znam ich zwyczaje. W związku z tym zaproponował mi wyjazd do Lachowa k/Łomży, gdzie nie ma żadnej „władzy”, gdyż został rozbity posterunek milicji.

Wyraziłem zgodę pod warunkiem, że osobiście wybiorę sobie żołnierzy z macierzystego pułku. Zależało mi na kolegach frontowych i tych, którzy przynajmniej we fragmentach znali moją okupacyjną przeszłość. Wyjechałem na drugi dzień samochodem ciężarowym, holującym kuchnię polową, wyposażony w niezbędne produkty żywnościowe. W Lachowie na posterunku zastaliśmy 4 rozkładające się ciała milicjantów. Przewieźliśmy je tego samego dnia do komisariatu MO w Łomży. Po długiej rozmowie z miejscowym proboszczem otrzymałem kwaterę dla dziesięciu żołnierzy w hollu plebanii. Kilku żołnierzy wysłałem do mieszkańców wsi w celu przeprowadzenia rozmów rozpoznawczych. W Lachowie przebywaliśmy 3 tygodnie. Dwukrotnie byłem świadkiem przejazdu nocą furmanek z partyzantami pozdrawiających naszego wartownika słowem „cześć”. Przez kilka lat miałem spokój z „informacją”. W 1952 r. uczestnicząc w Kursie Doskonalenia Oficerów w Toruniu podczas zajęć polityczno-wychowawczych zostałem wezwany do odpowiedzi. Na zadane pytanie oficera politycznego odpowiedziałem wyczerpująco. Wykładowca starał się jednak być wszechwiedzący i starał się mnie uzupełniać. Wtedy wtrąciłem się i posłużyłem się przysłowiem – obywatelu kapitanie „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”. Gdybym powiedział, że „wszystkie drogi prowadzą do Moskwy” byłoby dobrze. A tak, zaraz wieczorem zostałem przywołany do oficera „informacji”. I znowu stara „informacyjna” śpiewka: jak się urodziłem, kiedy, kto był ojcem, matką, siostrą, żoną, koledzy, a szczególnie czasy okupacji. Do końca kursu byłem jeszcze 3 razy wzywany do „informacji”. Jesienią 1952 r. byłem już kapitanem i dowódcą dywizjonu 118 pal w Łomży. Dywizjon, którym dowodziłem rozkazem dowództwa okręgu został zamieniony z ppanc. na hb 122 mm. Jednostka otrzymała haubice fabrycznie nowe. Należało je odkonserwować. Działonowi i żołnierze obsługi nie znali nowego sprzętu. Poszedłem do dowódcy pułku mjr A. Zimmermana, kolegi z plutonu szkoły podchorążych w Chełmie i poprosiłem o przydzielenie do mojego dywizjonu działonowych haubic po jednym na każdą z baterii. Takie rozwiązanie pozwalało na uwolnienie oficerów od rozbierania i składania zamków haubic. Moją prośbę dowódca uwzględnił. Do 4-tej baterii został skierowany kpr. S.. Dowódca 4-tej baterii por. Kakieta zaczął się skarżyć, że wspomniany kpr. S. jest łącznikiem oficera „informacji” pułku i kompletnie lekceważy jego rozkazy. Poleciłem d-cy baterii przeprowadzić rozmowę z kpr. S., a jeżeli to nie pomoże ukarać aresztem. Dowódca baterii zastosował się do mojej sugestii a po pewnym czasie zameldował mi, iż pomimo kary kpr. S. postępuje tak samo. Na mój rozkaz d-ca 4 baterii przeprowadził na rozmowę kpr. S. Przeprowadzona rozmowa oraz dwukrotne ukaranie przeze mnie krnąbrnego kaprala także nie przyniosło oczekiwanego skutku. Swoim postępowaniem wobec kpr. S. naraziłem się „informacyjnemu” pułku chor. G. Byłem przez niego wzywany do siebie i w ostrej rozmowie dowiedziałem się, że utrudniam pracę „informacji”. Po rozwiązaniu 21 DP 118 pal został w całości przedzielony do 12 DP i skierowany do Szczecina. Po powrocie z poligonu w 1953 r. do garnizonu byłem obecny w działowni przy czyszczeniu sprzętu artyleryjskiego. Do działowni przeszedł łącznik od d-cy pułku zawiadamiając mnie o konieczności natychmiastowego zameldowania się u d-cy pułku. Kiedy wszedłem do jego kancelarii zastałem tam dwóch nieznanymi oficerów w stopniu kapitana i porucznika. Zameldowałem się u majora Zimmermana. Ten zwrócił się do nieznanego kapitana, mówiąc „macie kpt. Mieczysława Klina”. Kapitan wstał i powiedział do mnie „jedziemy”. Przed blokiem sztabowym stała osobowa Skoda. Samochodem kierował kpt. a ja siedziałem z por. na tylnym siedzeniu. Sądziłem, że jedziemy do sztabu 12 DP, jednak minęliśmy most na Odrze i znaleźliśmy się w dzielnicy Niebuszewo, dojeżdżając pod bramę więzienia. Zostałem zaprowadzony do celi więziennej. Siedziałem na podłodze oparty plecami o ścianę. Po kilku minutach wszedł do celi wielki chłop w stopniu plutonowego, podszedł do mnie zrywając mi naramienniki z gwiazdkami rzucając je w kąt

mówiąc „ty bandyto”. Po wyjściu plutonowego rozplakalem się, nie ze strachu ale wielkiego żalu. W więzieniu nie siedziałem długo, tylko trzy miesiące. Po powrocie do pułku na moim stanowisku był już inny oficer. D-ca pułku odczytał mi rozkaz, że jestem zawieszony w czynnościach służbowych. Podał mi datę mojego procesu. Parę dni przed rozprawą jeden z kolegów poradził mi, że na 24 godziny przed rozprawą mam prawo zapoznania się z teczką akt mojej sprawy. Dzień przed procesem poszedłem do „informacji” 12 DP i oświadczyłem szefowi, iż konstytucja zapewnia mi prawo zapoznania się z aktami mojej sprawy. Kapitan Krupierek, do którego się zgłosiłem po upływie pół godziny udostępnił mi wgląd do akt ale zabronił robienie jakichkolwiek notatek. Włosy stanęły mi dęba po przeczytaniu zeznań trzech świadków (oficerów), których poznałem w 1952 r. po przyjeździe do jednostki w Łomży. Uważałem ich za kolegów, tj.: kpt. Zdzisława N., kpt. Zbigniewa P. i por. R.. Zeznali oni, iż byli świadkami zastrzelenia przeze mnie z automatu 16 oficerów radzieckich w restauracji w 1945 r., gdy byłem pijany. W teście były różne donosy, które oczerniały mnie politycznie. Przykładowo ogniomistrz S., z którym byłem na froncie, na wyrwanej z zeszytu kartce donosił „informacji” w 1949 r., że w rozmowie ze mną usłyszał, że mnie i mojej żonie nikt nie zabroni chodzić do kościoła, a naszych dzieci nie będą posyłać do przedszkola aby ich nie wychowano na komunistów. W czasie rozprawy sądowej, na której było dużo oficerów z garnizonu Szczecin, nie było mowy o zabiciu radzieckich oficerów (zapewne wcześniej sprawdzono, iż takie zdarzenie nie miało miejsca). Ale proces trwający około trzech godzin toczył się wokół spraw związanych z Armią Krajową. Sąd obradował przez półtorej godziny zastanawiając się nad wyrokiem. Odczytany wyrok przewidywał natychmiastowe przeniesienie mnie do rezerwy. W uzasadnieniu zanotowano „nie może być wychowawcą młodych pokoleń LWP ponieważ ma obciążającą przeszłość okupacyjną”. Obowiązujące wtedy prawo przewidywało, że wyroki sądowe dotyczące osób wojskowych zatwierdzał Marszałek Polski. Moja żona bez mojej wiedzy (byłem kompletnie załamany psychicznie) przy wsparciu kolegi kpt. T. Szczapy napisała prośbę do KC PZPR w mojej sprawie. Po upływie 2 tygodni otrzymała odpowiedź, że moja sprawa znajduje się w kancelarii MON. Po kolejnym tygodniu żona otrzymała pismo informujące, że Marszałek Polski uchylił wyrok Sądu Garnizonowego w Szczecinie a mnie pozostawił w dalszej służbie wojskowej. Z pismem w ręku zameldowałem się u dowódcy pułku. Okazał zadowolenie z takiego obrotu sprawy a nawet mnie uściskał. W tym czasie do pułku nie dotarło żadne pismo drogą wojskową. Po jego dotarciu zostałem wezwany do dowódcy 12 DP płk. Majtka. Cieszył się, iż zostałem uwolniony od zarzutów. Poinformował mnie, iż zmuszony jest przenieść mnie na okres dwóch lat do innego garnizonu, gdyż na miejscu wszyscy wiedzą, że przebywałem w więzieniu i przez to sprawa jest niezręczna. Cenił mnie jako dobrego oficera. Dodam, że w 1953 r. mój dywizjon na poligonie zajął pierwsze miejsce w artyleryjskim sprawdzianie zorganizowanym przez komisję MON. Na trzeci dzień po rozmowie z d-cą dywizji zostałem wezwany do Dowództwa Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy. Otrzymałem tam przydział na d-cę dywizyjnej szkoły podoficerskiej przy 34 pah w Kołobrzegu. W listopadzie 1956 r. otrzymałem telegram, adresowany do miejsca zamieszkania, wzywający mnie do Departamentu Personalnego MON w Warszawie. Telegram okazałem d-cy pułku, który polecił mi

wyjazd na koszt wojska. Kilkugodzinna podróż pociągiem z Kołobrzegu do Warszawy pozwalała na różnorodne przemyślenia. Zastanawiałem się co też wymyśliła wobec mojej osoby nowa władza po dojściu do władzy Władysława Gomułki latem tego roku. Na wyznaczoną godzinę do departamentu personalnego zostało wezwanych 15 oficerów. Do gabinetu gen. Fronkiewicza zostałem wezwany jako czwarty. Byłem przyjęty przez komisję. Oprócz gen. Fronkiewicza, był jeszcze drugi nieznan mi generał i czterech pułkowników. Na jego biurku leżały trzy moje teckki personalne. W mojej obecności gen. Fronkiewicz wypiął z teczek szkalujące mnie dokumenty i wrzucił do kosza na śmieci. W teczkach pozostały jedynie życiorysy, opinie dowódców i przebieg służby wojskowej. Na koniec rozmowy spytał mnie czego oczekuję jako zadośćuczynienie za doznane krzywdy doznane w wojsku. Poprosiłem wtedy generała o przeniesienie mnie do garnizonu lubelskiego, gdzie zamieszkiwała matka i siostra. Pragnąłem zamieszkać blisko mojego rodzinnego Pawłowa. Wtedy generał wezwał do siebie płk. Czesnaka, prowadzącego ewidencję oficerów artylerii WP i spytał czy jest jakiś wolny etat majora w Garnizonie Lublin. Wg słów płk. Czesnaka nie było tam wolnego etatu ale obiecał, że w czasie „wiosennych ruchów” będzie pamiętał o etacie dla mnie. Gen. Fronkiewicz polecił moją sprawę załatwić od ręki. I tak dzięki życzliwości generała utworzono dla mnie etat pomocnika Szefa Sztabu ds. Obrony Przeciwołtowniczej 119 PAC w Lublinie. Wiosną 1957 r. pułk został rozwiązany a ja po kolejnej rozmowie w Departamencie Personalnym MON w Warszawie zostałem skierowany do Studium Wojskowego UMCS w Lublinie na stanowisko wykładowcy. Pracowałem tam przez okres 21 lat do czasu przejścia na emeryturę. W 1961 r. zdobyłem licencję skoczka spadochronowego. Zostałem wtedy wezwany przez „informacyjnego” 3 DP kpt. Hapaniuka, od którego otrzymałem propozycję wyjazdu do Anglii na koszt wojska w celu odwiezienia swoich szwagrow (kpr. żołnierza gen. Andersa i drugiego także kpr. żołnierza gen. Maczka), ale warunkiem było przyjęcie do wykonania jakiegoś zadania. Moja odmowa przyjęcia zadania zakończyła rozmowę z „informacyjnym”. W lutym 1947 r. założyłem rodzinę biorąc ślub cywilny w Elku z Janiną Zaleską, zaś w kwietniu tegoż roku wzięliśmy ślub kościelny w kościele parafialnym w Krotośnie. Nasi dwaj synowie Dariusz i Jerzy urodzili się w Giżycu i tam też zostali ochrzczeni a także wychowani w duchu religijnym”.

opr. Grzegorz Celoch
Jerzy Klin s. Mieczysława

Uzupełniając wcześniejsze noty biograficzne należy jeszcze odnotować, iż Piotr Klin, ojciec Mieczysława, pełnił w 1929 r. funkcję skarbnika Spółki Łowieckiej w Pawłowie. Mieczysław Klin z kolei w okresie poprzedzającym wybuch wojny był członkiem orkiestry w Pawłowie (grał na skrzypcach) a podczas okupacji niemieckiej był członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Pawłowie, pełniąc funkcję mechanika. W 1968 r. Miejska Rada Narodowa w Tomaszowie Mazowieckim nadała Mieczysławowi Klinowi „Honorowe Obywatelstwo Miasta Tomaszowa Mazowieckiego”.

Redakcja

¹ Szerzej czyt., S. Kurczewicz, Sztandar 14 Sudeckiej Brygady Przeciwojennej im. Bartosza Głowackiego – Dar Obywateli Gminy Pawłów, w: „Głos Pawłowa” nr 7/2009

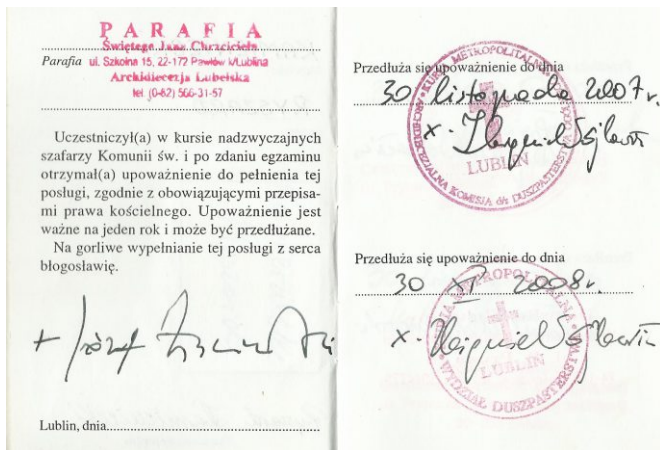
Pawłowski las – moje życie

Urodziłem się 13 maja 1945 r. w Wierzbicy gm. Rudnik pow. Krasnostaw. W tej wsi uczęszczałem do szkoły podstawowej a po jej ukończeniu w latach 1959-1964 byłem słuchaczem Technikum Leśnego w Krasiczynie, niedaleko Przemysła. Szkoła była zlokalizowana w zabytkowym pałacu, podobnie jak i internat szkolny. Moje wieloletnie obcowanie z przyrodą leśną rozpoczęło się od pracy zawodowej w Biurze Urządzania Lasów i Projektów Leśnych Oddział w Radomiu.

Była to uciążliwa praca, w większości terenowa, którą rozpocząłem w 1964 r., bezpośrednio po ukończeniu szkoły średniej. W międzyczasie odbyłem obowiązkową służbę wojskową (1964-66). W roku 1967 r. zawarłem związek małżeński z córką leśniczego z Woli Dużej Aliną Skorupą. Z naszego



Ryszard Kamieniecki



Legitymacja Szafarza Nadzwyczajnego R. Kamińskiego

związku jest zrodzonych troje dzieci: córki Renata, absolwentka UMCS w Lublinie i Beata (absolwentka Akademii Rolniczej w Lublinie) oraz syn Krzysztof, który także ukończył UMCS.

W dniu 1 stycznia 1971 r. otrzymałem z rąk Dyrektora Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Lublinie nominację na stanowisko leśniczego Leśnictwa Pawłów i zamieszkałem z rodziną w miejscowej „leśniczówce”. W Pawłowie zastąpiłem na tym stanowisku p.o. leśniczego, podleśniczego Zbigniewa Sawickiego i tę funkcję pełniłem nieprzerwanie do czasu przejścia na emeryturę w 2009 r. Aktualnie zamieszkuję w Lublinie ale wiele miesięcy wspólnie z małżonką spędzam w pobliskim Krasnem, traktując własną posiadłość jako miejsce wypoczynku i czynnej rekreacji, z którego korzysta także moja rodzina. W okresie pobytu w Pawłowie nasze dzieci uczęszczały do miejscowej Szkoły Podstawowej. Dwie córki po ukończeniu studiów wstąpiły do Zgromadzenia Misjonek Krwi Chrystusa, gdzie pełnią Służbę Bożą jako siostry zakonne. Nie mam wątpliwości, że najważniejszy okres w kształtowaniu się osobowości młodego człowieka przypada na lata młodości, w naszym przypadku dotyczy to okresu pobytu w Pawłowie.

Wspólnie z żoną Aliną podczas rozmów z pawłowskim proboszczem ś. p. ks. kan. Zygmuntem Szafranem dowiedzieliśmy się, że w miejscowej parafii od wieków nie było powołań kapłańskich, także do zakonów żeńskich. Córki wybierając życie zakonne miały już za sobą studia, była to więc decyzja przemyślana i dojrzała. Swoim wyborem sprawiły przyjemność własnym rodzicom. Zastanawialiśmy się z żoną, czy mieliśmy wpływ na podjęte decyzje przez nasze córki. Na pewno tak. Oczywiście Pan Bóg powołuje do Służby Bożej, ale wpływ rodziców niewątpliwie jest niemały. Z kolei syn po ukończeniu studiów założył w Lublinie rodzinę. W maju b. r. odbyła się I-sza komunija święta naszego wnuczka Franciszka.

Wspólnie z żoną i dziećmi uczęszczaliśmy na nabożeństwa do kościoła w Pawłowie. Dzięki wstawiennictwu i wsparciu ś. p. ks. kan. Z. Szafrana zostałem Liderem Akcji Katolickiej i członkiem Rady Parafialnej w Pawłowie. W późniejszym czasie (po śmierci ks. kan. Szafrana), po odbyciu przeszkolenia w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie arcybiskup Józef Życiński mianował mnie Szafarzem Nadzwyczajnym.



Trofea R. Kamienieckiego

W dowód wdzięczności za pomyślny pobyt naszej rodziny w Pawłowie postawiłem (w miejsce starego krzyża) w uroczysku „Pluski” nowy dębowy krzyż. Drugi krzyż postawiłem (także w miejscu starego krzyża) w bezpośrednim sąsiedztwie pawłowskiej leśniczówki. Ten ostatni krzyż upamiętnia dwóch synów pawłowskiego gajowego Józefa Darmochwałę, Mariana (lat 15) i Antoniego (lat 8), ofiary bombardowania okolic leśniczówki przez hitlerowskiego pilota we wrześniu 1939 r. W miejscach posadowienia nowych krzyży zostały odprawione msze św. przez ks. kan. W. Łopucha a krzyże zostały poświęcone.

Powracając do wspomnień pracy zawodowej leśnika wspominam, że bezpośrednio po mianowaniu na pawłowskiego leśniczego miałem obawy czy poradzę sobie z tą odpowiedzialną pracą. Wiedziałem, że Leśnictwo Pawłów było powierzchniowo największe. Znana była opinia tego rejonu jako niezwykle trudnego z uwagi na zamieszkiwanie, przede wszystkim w Pawłowie, wielu garncarzy, bednarzy i stolarzy, zużywających w procesach produkcyjnych duże ilości drewna, przewyższające znacznie miejscową podaż. W praktyce niejednokrotnie zdarzały się kradzieże drewna. Ich sprawcy byli ścigani przez organy porządkowe, także przez funkcjonariuszy straży leśnej. Nie w każdym przypadku wykryto złodziei, szczególnie wtedy kiedy bezpośrednio po kradzieży drewno było zużywane (spalane) przy wypale wyrobów garncarskich w pawłowskich „hornach” (w ilości 3-5 metrów). W mojej codziennej pracy jako leśniczego wspierali mnie: podleśniczy, gajowi oraz stali pracownicy leśni. Zdarzało się jednak, że w odniesieniu do niektórych z nich miałem podejrzenia o tolerowaniu kradzieży drewna przez nieuczciwych ludzi.

W codziennej pracy nadzorowałem wykonywanie zadań gospodarczych w postaci: ścinki, zrywki drewna, korowania, wywózki, zabiegów pielęgnacyjnych, zalesiania itp. Przy pracach sadzenia nowego lasu otrzymywałem wsparcie ze strony szkół, wojska i okolicznej ludności. Za mojej kadencji i pod moim nadzorem w latach 1994-1996 zostało zalesione w rejonie uroczyska „Kozie Błota” około 60 ha gruntów porolnych. Obecnie to są już piękne drzewostany. Drzewa tam posadzone rosną szybko z uwagi na bardzo dobre warunki siedliskowe (żywna gleba oraz wysoki poziom wód gruntowych). Mam wielką satysfakcję, że odchodząc na emeryturę z Leśnictwa Pawłów pozostawiłem setki hektarów nowych drzewostanów, a sadzonki z lat 70. prezentują się obecnie jako dojrzałe drzewostany, pozwalające pozyskiwać drewno budowlane (tartaczne).

Satysfakcjonuje mnie również to, że od bardzo długich lat w Lasach Państwowych obowiązują zasady gospodarowania, które należy przestrzegać i w rezultacie mamy w Polsce jedne z najładniejszych lasów w Europie. Przestrzeganie tych zasad w myśl „Planu Urządzenia Lasu” na poszczególne dziesięciolecia chroni też pracowników Lasów Państwowych, służbę leśną przed popełnianiem ewentualnych błędów.

W latach 1971-1980 w okresie wakacyjnym organizowane były pod moim nadzorem ochotnicze hufce pracy. Zadaniem ich uczestników było wykonywanie zabiegów pielęgnacyjnych w uprawach leśnych. Uczestnikami była młodzież szkół średnich. Składałem zapotrzebowanie na starszą młodzież męską a otrzymywałem zazwyczaj młodzież żeńską z miast całej Polski, zdarzało się, że gościłem nawet młodzież ze Szczecina. Zamierzenie pomysłodawców było dobre, bowiem po posadzeniu sadzonek w lesie należało wokół nich wycinać chwasty i tzw. odrośla. Te prace pielęgnacyjne wykonywali właśnie junacy, gdyż nie było chętnych do wykonywania takiej pracy spośród miejscowych mieszkańców. Zadanie to nie było łatwe do wykonania bowiem młodzież miejska (w większości dziewczyny), nie przyzwyczajona do pracy fizycznej, już po pierwszym dniu pomimo posiadania ochronnych rękawic, doznawała odcisków dłoni wskutek posługiwania się tasakami leśnymi. Obóz junaków był umiejscowiony na terenie posesji dawnej gajówki, w bezpośrednim sąsiedztwie „leśniczówki”. Obecność przyjezdnej młodzieży, szczególnie dziewczyn, wzbudzała naturalne zainteresowanie ze strony miejscowych

chłopców. Dochodziło do spotkań, wspólnych zabaw, nawiązywaniu przyjaźni. W jednym przypadku zrodzona przyjaźń przekształciła się w małżeństwo. Zdarzały się także incydenty o charakterze chuligańskim.

Osada służbowa – „leśniczówka”, w której zamieszkałem z żoną i dziećmi składała się z budynku mieszkalnego, obory i stodoły. Z budynkami gospodarczymi sąsiedował mój „deputat rolny”, w postaci ziemi rolnej. Z uwagi na niskie płace Lasy Państwowe dawały możliwość „dorobić” sobie na roli, oczywiście w czasie wolnym. Stąd też wszyscy leśniczowie i gajowi uprawiali pola i hodowali zwierzęta domowe, z potrzeby i konieczności powiększenia skromnego budżetu domowego. Podczas pobytu w Pawłowie posiadałem bydło, świnię, zajmowałem się hodowlą królików a także utrzymywałem pasiekę pszczelą.

Przypadek zdarzył, że służyłem niezbędną pomocą osobom w sytuacji zagrażających im życiu: mieszkance Rejowca Fabrycznego użądłonej w lesie przez szerszenie oraz obywatelowi Ukrainy z raną postrzałową szyi. Myślę, że większość podobnie by się zachowała spotykając przy mojej „leśniczówce” potrzebujących lekarskiej pomocy..

Mile wspominam okres pobytu w Pawłowie, kiedy przed około 30-tu laty asystowałem wspólnie z byłym pawłowskim leśniczym Adamem Przychodzkiem ekipie TV Łódź i innym osobom poszukującym ukryty w pawłowskim lesie, we wrześniu 1939 r., sztandar wojskowy dęblińskiego pułku. Organizatorzy poszukiwań ukrytego sztandaru dysponowali listem otrzymanym od b. żołnierza dęblińskiego pułku WP, ówczesnie mieszkającego w Anglii, opisującego miejsce ukrycia sztandaru. Naszym zadaniem jako leśników było zlokalizowanie wskazanego miejsca na podstawie prawdopodobnego przyrostu i rodzaju rosnących drzew. Sugerowane miejsce ukrycia sztandaru wskazywało znane miejscowym mieszkańcom uroczysko „Żurawki”. Ponowne poszukiwanie ukrytego sztandaru miało miejsce z udziałem redaktora Adama Sikorskiego TV Lublin, realizującego program pt. „Było nie minęło” (przed około 9-10 laty). Poszukiwania ukrytego sztandaru zakończyły się niepowodzeniem.

Pomimo przejścia na emeryturę i wyjazdu z Pawłowa ja osobiście a także żona i dzieci utrzymujemy kontakty z mieszkańcami Pawłowa i okolic, naszymi przyjaciółmi. Miło wspominamy nasz pobyt w Pawłowie.

Jestem stałym czytelnikiem „Głosu Pawłowa”. Między innymi lektura gazety skłoniła mnie do opublikowania własnych wspomnień na łamach kwartalnika. W jednym z numerów gazety z zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia ks. kan. Henryka Kapicy, byłego wikariusza pawłowskiej parafii. Jest w nim odnotowane moje nazwisko, jako osoby wspierającej budowę kościoła w Rejowcu Fabrycznym. Mam wielką przyjemność potwierdzić słowa ks. Kapicy, a jednocześnie cieszyć się ze „moje” drzewo tartaczne (z pawłowskiego lasu) służy rejowieckim parafianom. Zasiadając wielokrotnie w ławach kościoła w Rejowcu Fabrycznym odczuwałem przenikające mnie radosne fluidy ze strony, ciągle dla mnie „żywego” drewna, wzrosłego w pawłowskim lesie. Podobnie zabiegałem o sprzedaż drzewa tartaczego z Leśnictwa Pawłów na potrzeby budowy domu parafianego w Pawłowie. A przypomnę, że był to okres limitowania sprzedaży drewna tartaczego, zaś kościół nie był traktowany jako podmiot uprzywilejowany.

Od czasu zamieszkania w Pawłowie jestem nieprzerwanie myśliwym, członkiem Koła Łowieckiego nr 5 „Dąbrowa” w Lublinie. Wielokrotnie uczestniczyłem w spotkaniach z młodzieżą szkolną (także w Krasnem i Pawłowie), przekazując uczestnikom ideę prawidłowego, etycznego myślistwa, zasady pielęgnowania drzewostanów, preferując ochronę przyrody, potrzebę dokarmiania zwierzyny oraz właściwego zachowywania się w lesie.

W ramach działalności myśliwskiej rozwinąłem swoją pasję grania sygnałów myśliwskich oraz wabienia zwierzyny

łownej. Od 2003 r. uczestniczę w organizowanych konkursach tych dyscyplin myśliwskich. W 2015 r. startowałem w Ogólnokrajowym Konkursie „O statuetkę rysia bieszczadzkiego” zorganizowanym w Lesku, woj. podkarpackiego. Uzyskałem tam I miejsce w „wabieniu lisa”, I miejsce w „wabieniu kozła” oraz III miejsce w „wabieniu byka jelenia”. Mój sukces zbiegł się z moimi 12-letnimi zmaganiem konkursowymi tych dyscyplin myśliwskich oraz ukończeniem 70-ciu lat życia.

Wszystkie osoby zainteresowane problematyką leśną oraz myśliwską (łącznie z prezentowaniem sygnałów myśliwskich i umiejętnością wabienia zwierzyny łownej), w tym szkoły i młodzież szkolną, zachęcam do skorzystania z mojej wiedzy i bogatego doświadczenia (kontakt za pośrednictwem Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa lub Redakcji „Głosu Pawłowa”).

Ryszard Kamieniecki

Chor. rez. WP Ryszard Kamieniecki wielokrotnie był powoływany na ćwiczenia rezerwistów wykazując duże umiejętności artylerzysty, stąd też awans na stopień chorążego (1975) oraz otrzymanie dyplomu uznania D-cy J.W. Nr 1991 w Chełmie (1973). Za wieloletnią działalność zawodową i społeczną został odznaczony i wyróżniony: Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego”, Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej, Srebrną Odznaką „Zasłużony dla Łowiectwa na Zamojszczyźnie”, Odznaką „Za zasługi dla Łowiectwa Okręgu Chełmskiego”. O osiągnięciach konkursowych Ryszarda Kamienieckiego oraz umiejętności naśladowania głosów zwierząt niejednokrotnie pisała prasa lokalna. W 2004 r. w Biłgoraju odbył się IV Kresowy Konkurs Sygnałistów Myśliwskich. Ryszard Kamieniecki zdobył I miejsce w „Wabieniu kozła”, II miejsce w „Wabieniu lisa”, III miejsce w „Wabieniu byka” oraz II miejsce w „Konkursie sygnałistów, kategorii indywidualnej”. Wyniki konkursowe oraz wywiad z Ryszardem Kamienieckim został opublikowany w „Myśliwcu Kresowym nr 6-7 (wrzesień 2003 – marzec 2005) w artykule



Pawłowski leśniczowie: inż. Andrzej Daniel (obecny) i Ryszard Kamieniecki (z prawej)

pt. „Sztuka kniazienia”, autorstwa Anny Rudy „Tygodnik Zamojski” (s. 25). Poniżej prezentujemy fragmenty artykułu: „W naśladowaniu głosów zwierząt doszedłem już do takiej wprawy, że nawet żona nie potrafi odróżnić, czy to ja ćwiczę przed leśniczówką czy rzeczywiście podszedł jakiś zwierz – opowiada Ryszard Kamieniecki. To jedyny uczestnik konkursu Sygnalistów Myśliwskich, który poznał arkana sztuki wabienia zwierząt głosem, bez użycia jakichkolwiek narzędzi. Do wabienia zwierząt myśliwi na ogół używają wabików. Do naśladowania раннего zająca (kniazienia – w gwarze myśliwskiej) wabiącego lisy służy np. przyrząd przypominający ustnik saksofonu.... Jednym z nielicznych dziś mistrzów (wabienia, przyp. red.) jest Ryszard Kamieniecki, leśniczy z Pawłówki (właściwie z Pawłowa, przyp. red.) pod Chełmem. – Wabienie lisa i kozła uczę się od 10 lat – opowiada – całe szczęście, że moja leśniczówka leży na odludziu. Inaczej sąsiedzi pukali by się w głowę... Trenuję nie po to, by polować. Nie strzelam do zwierząt częściej niż raz w roku. Po prostu nauczyłem się z nimi rozmawiać. Nie rzadko doprowadzam zwierzę tylko po to,

żeby je zobaczyć albo sfotografować. Potrafię je przechytrzyć, to daje satysfakcję. Taki lis – nie bez przyczyny słynie z przebiegłości i sprytu. Ale i jego potrafię zbalamucić.

Leśniczy Kamieniecki zdradza jedną z tajemnic: by zwabić rogarca, trzeba tak modulować głos, by zwierz miał wrażenie, że rywal jest słabszy – wtedy chętnie podejmie wyzwanie. – Przechytrzenie zwierzęcia jest trudną sztuką. Pamiętam jak kilka lat temu myśliwi nagrywali na taśmach kniazienie łapanych w sieci zające, potem puszczały nagrania z ambon. – I co? Żaden lis nie chciał się na to nabrać. A ja potrafię zwabić na raz dwa chytrusy – kwituje Ryszard Kamieniecki. – Gdy udawałem buczenie kozła tu na konkursie w Biłgoraju rozszczękały się wszystkie psy w okolicy. Na buczenie wabików nie reagowały. Na psach (własnych z Pawłowa) leśniczy testował właśnie ćwiczoną sztukę imitowania ryku jelenia. – Schowany za domem zaryczałem. Psy zaczęły szczekać. Chyba jest niezłe – śmieje się”.

Redakcja

Wiosna, a raczej przedwiośnie 1944 r. było nadzwyczaj ciepłe i pogodne. Słońce przyświecało, śniegi stopniały, a w runie leśnym ukazały się pierwsze kwiaty. Tylko drzewa leśne stały jeszcze nieulistnione i nie dawały osłony tym, którzy szukali schronienia przed żandarmami lub penetrującymi lasy samolotami wroga. A były to czasy aktywnej działalności Armii Krajowej przygotowującej się do „Akcji Burza”. Gromadzono broń i amunicję, w lasach przeprowadzano ćwiczenia nowo przyjętych żołnierzy.

Bezkrwawa bitwa

Na wschodzie Niemcy otrzymywali potężne cięgi od Armii Radzieckiej, a front zbliżał się coraz bardziej do granic naszego kraju. Na ziemiach Polski Niemcy stracili już swoją butę. Po wsiach pokazywali się w większych grupach i to tylko w dzień. Faktyczną władzę na wsi, a częściowo i w miastach przejmowała Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie. Policja, jak również urzędy gmin formalnie nadal podlegały Niemcom, faktycznie jednak musiały wykonywać polecenia dowódców placówek AK. Zbyt gorliwi policjanci lub urzędnicy gmin już dawno opuścili tereny wiejskie, bo nie było tu dla nich miejsca. Do ochrony kolei Niemcy powołali jednostki wojskowe (tzw. banszuców) składające się głównie z Ukraińców, którzy niekiedy zbyt gorliwie wysługiwali się Niemcom i z tego powodu byli pod baczna obserwacją Armii Krajowej. Takie jednostki stacjonowały na stacjach kolejowych Rejowiec i Kanie.

Miałem wówczas 16 lat i wraz z rodzicami i licznym rodzeństwem mieszkaliśmy w gajówce Pawłów-Poczekajka, położonej przy lesie z dala od szosy. Zbiegały się tu granice trzech gmin, tzn. Pawłów, Siedliszcze i Rejowiec. Od dłuższego czasu gajówka była punktem kontaktowym między tymi gminami, którym kierował mój ojciec Józef Darmochwał, o czym przez długi czas nie wiedziałem. Ojciec, znający zasady kopspiracji jeszcze z okresu I wojny światowej, trzymał wszystko w ścisłej tajemnicy. Hołdował on zasadzie, że w razie wpadki czym mniej się wie, tym lepiej. Punktami kontaktowymi były: gmina Siedliszcze – szkoła Marynin, Rejowiec – mieszkanie Stanisława Oleksiejuka¹ położone przy lesie w kol. Krzywowola. Tędy płynęły nieraz tajne rozkazy, informacje, pisma (tzw. tajne gazetki), a także broń.

Jak już pisałem, ojciec w te sprawy nikogo nie wtajemniczał. Inaczej było, gdy jesienią 1943 r. ulokowano u nas magazyn broni. Wraz ze starszym bratem Mieczysławem urządziliśmy kryjówkę w szopie z drewnem na opał i opiekowaliśmy się tą bronią. Pamiętam 15 strzałowy RKM, kilkanaście karabinów, amunicję i granaty. Po ok. 2 miesiącach wszystko to zostało zabrane. Do dzisiejszego dnia nie wiem, kto tę broń u nas zostawił i kto ją później odebrał.

W gajówce odbywały się (aczkolwiek niezbyt często) także i narady dowództwa. Przypominam sobie jedną z nich. Było to jesienią 1943 r. Pod wieczór przyjechało furmankami kilku nieznanym mi mężczyznom. Zamknęli się w pokoju, a furmanki odjechały do lasu. Oni radzili, natomiast my wszyscy siedzieliśmy w kuchni. W pewnym momencie przed domem zjawił się żołnierz na koniu. Polski żołnierz! Mundur polski, czapka rogatywka z polskim orzełkiem. Miał też na pewno karabin, a czy szablę? Tego już nie pamiętam. Mimo zakazu wybiegliśmy z gajówki. Matka i siostry popłakały się z radości. Każdy chciał chociażby dotknąć polskiego munduru i orzełka. Jednak żołnierz po przekazaniu jakiś dokumentów szybko się oddalił. Wydarzenie to przez kilka dni było tematem naszych rozmów i wspomnień.

Wśród licznych trudnych, niekiedy tragicznych momentów, jakie zdarzały się w gajówce, nie zabrakło także i komicznych sytuacji, z których jedną chciałbym tu przytoczyć. Było to dokładnie w drugi dzień Świąt Wielkanocnych („lany poniedziałek”) 1944 r. Z rana (myślę, że przed dziesiątą, bo nikt z nas nie wybrał się jeszcze na mszę św.) usłyszeliśmy z kierunku wsi Krowica gwałtowną strzelanie: pojedyncze wystrzały i serie z cekaemów. Nikt z nas nie miał pojęcia co tam się dzieje. Strzelanina to cichła, to znów przybierała na sile. Siedzieliśmy w domu i z niepokojem nasłuchiwalismy. W pewnej chwili na podwórzu wjechała furmanka, którą powoził jeden z mieszkańców Pawłowa – nazwiska nie pamiętam, wiem tylko, że miał on przydomek „Ściuba” (Zduńczuk?). Był to już starszy człowiek. Na jego twarzą widzieliśmy rozpacz. Gdy zobaczył mojego ojca głośno zaczął wołać:

- Napadli nas Ukraińcy. Jańczuk zabity, Wanarski zabity, są też ranni. Niech pan idzie po pomoc!
- Kto cię tu przysłał – pyta ojciec.
- Ano, Jańczuk – odpowiedział przybyły.
- Przecież mówiłeś, że Jańczuk zabity.
- A ja już sam nie wiem. Krzyknął tylko – jedź do Darmochwała, niech sprowadzi pomoc – to jestem.
- Dobrze – mówi ojciec – powiedz jeszcze tylko, gdzie to jest?

"Ściuba" określił miejsce zdarzenia (nazwy już nie pamiętam) i odjechał do domu, a ojciec zniknął. Nie było go ok. godziny. Kiedy wrócił zamknął się w pokoju. Tymczasem strzały ucichły, a my - czyli matka, ja i rodzeństwo - czekaliśmy w kuchni, co będzie dalej. W pewnym momencie zauważyłem przez okno, że na podwórzu zajechała furmanka dwukonna. Na przodzie siedziało dwóch cywilów, natomiast z tyłu...gestapowiec! Mundur i czapka niemieckie, broń również - chyba MP.

Nie zdążyłem nic powiedzieć, kiedy otworzyły się drzwi i do mieszkania wpadł ten właśnie Niemiec. Wszyscy osłupieliliśmy. W gajówce oprócz domowników przebywało jeszcze dwóch sąsiadów, bo tak się jakoś w okolicy utarło, że w razie zagrożenia tutaj jest najbezpieczniej. Jeden z nich nie wytrzymał, wyskoczył przez otwarte okno i pobiegł w pole. Niemiec, gdy tylko to zobaczył, także wyskoczył przez okno i pognał za uciekinierem wrzeszcząc: Halt! Halt! Tamten zatrzymał się, ściągnął spodnie i przykucnął na polu. Niemiec stanął nad nim i coś tam szwargotał (tutaj wybaczone mi, drodzy czytelnicy, że nie wymienię imienia i nazwiska tego wystraszonego, bo po pierwsze dawno on już nie żyje, a po drugie wcale nie był aż tak strachliwy, jak to wygląda na podstawie przedstawionej historyjki; po prostu nerwy nie wytrzymały). Scenę tę obserwowaliśmy przez okno nie wiedząc, co o tym sądzić. Nagle drzwi się otworzyły i wszedł kto? Ano Stacho Oleksiejuk, jak zwykle uśmiechnięty i zadowolony.

- Nie bójcie się, to nie Niemiec - mówi - Jedziemy w czołówce, a za nami idą nasi chłopcy. Nie damy się! Odetchneliśmy z ulgą. Tymczasem rzekomy Niemiec prowadził wystraszonego sąsiada i jeszcze w drzwiach tłumaczył mu po polsku:

- Nie uciekaj w pole, bo z daleka cię widać i byle snajper kulkę ci pośle.

Przybysze powiedzieli jeszcze tylko ojcu, gdzie ma kierować nadchodzący oddział i odjechali. Dopiero po kilku latach dowiedziałem się, iż tym przebrany Niemcem był Stanisław Kaniewski zamieszkały w okolicy Krzywowoli i że to on był przywódcą nadiągających partyzantów. Po niedługim czasie z lasu zaczęli wychodzić uzbrojeni partyzanci. Ilu ich było, trudno powiedzieć, ale myślę, że

kilkudziesięciu, bo ich przemarsz trwał dobrych kilkanaście minut. Wówczas się na tym nie znałem, ale dziś jestem pełen podziwu dla ich umiejętności i wyszkolenia. Szli pojedynczo w pewnej odległości jeden od drugiego trzymając się ściany lasu. Żaden nie wyszedł na drogę. Aż tu nowa niespodzianka... Gdy pierwsi partyzanci znaleźli się na wysokości gajówki - na niebie ukazał się niemiecki samolot patrolowy, tzw. "rama". A partyzanci?... Oni po prostu zniknęli. Każdy ukrył się za drzewem lub krzakiem stając się niewidocznym dla nieprzyjaciela. Pilot na pewno ich nie zauważył, bo zakręcił nad gajówką i odleciał na zachód. Więcej się nie pokazał. Ojciec wyszedł do dowódcy i poinformował go, gdzie i którędy mają iść. Odeszli... Nie uszli daleko, bo po ok. 1,5 km natknęli się na żołnierzy Władysława Jańczuka, którzy po odparciu Ukraińców wycofali się do lasu (w okolicy łąki "Żurawki") i tam zamierzali przetrwać do wieczora, ponieważ w dzień niebezpiecznie było pokazywać się z bronią na otwartej przestrzeni. Partyzanci z okolicy Krzywowoli dołączyli do nich i dopiero wieczorem wrócili do domów.

A ów Niemiec? ...Cóż, omal nie zginął z ręki swojego kolegi, który - kiedy zobaczył go na wozie - od razu chwycił za granat. Ktoś przytomny (prawdopodobnie Oleksiejuk) powstrzymał go krzycząc: Stój! Co robisz!. I w ten sposób zakończyła się akcja, którą nazwałem "Bezkrwawa bitwa". Polacy, żołnierze Jańczuka, mieli wyjątkowe szczęście. Ukraińcy mimo znacznej przewagi musieli się wycofać, z naszych nikt nie zginął, nikt nawet nie został ranny.

Niestety, po tygodniu podczas pacyfikacji mieszkańcy Pawłowa tego szczęścia już nie mieli.

Niektóre fragmenty zamieszczonej historii oparłem na opowiadaniu śp. Stanisława Wanarskiego i śp. Józefa Sławińskiego, którzy brali czynny udział w tej bitwie.

Walerian Darmochwał

¹ Stanisław Oleksiejuk - podoficer WP. Po kampanii wrześniowej zamieszkał u swojego ojca w Kol. Krzywowola tuż przy lesie. Od 1940 r. był członkiem tzw. Trójki Roch-a w gminie Rejowiec. Ojciec mój - Józef również należał do tej organizacji (w gminie Pawłów), stąd zapewne zażyła znajomość między nimi w czasie okupacji.

Wspomnienia o najbliższych

Los tak chciał, że jestem ostatnim, żyjącym dzieckiem rodziców: Marianny i Stanisława Łysomirskich, po odejściu siostry Sabiny w 2015 r. Pamięć o najbliższych jest wciąż żywa, a grób okrywają kwitnące wiosną tulipany.

Autor pięknego wiersza napisał kiedyś „Wszystko na świecie przemija powoli. Pamięć o szczęściu i o tym co boli. Wszystko przemija tak chce przeznaczenie i tylko jedno zostaje - wspomnienie”.

Wspomnienia to pamięć i tęsknota za tymi, którzy odeszli, upamiętnianie kolejnych rocznic i modlitwa przy grobach. Oddaję hołd wszystkim moim poprzednikom, bo pamięć o nich jest najważniejsza i musi trwać wiecznie w pokoleniu następców.

W 2016 r. minęły kolejne rocznice:

- 1 kwietnia - 38. rocznica śmierci mamy Marianny (odeszła w Warszawie, nagle w 72 roku życia, pochowana na Cmentarzu Północnym),

- 16 maja - pierwsza rocznica śmierci siostry Sabiny, zmarła nagle w Bonn w wieku 92 lat, pochowana na wiejskim cmentarzu w Północnej Nadrenii Westfalii w grobie rodzinnym Państwa Quink,

- 15 czerwca - 66. rocznica śmierci babci Barbary, zmarła

w wieku 78 lat, pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Kaniem, obok męża Jana,

- 21 czerwca - 61. rocznica śmierci taty Stanisława, zmarł w rodzinnym domu w wieku 56 lat, pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Kaniem, a po 25 latach ekshumowany w dziecięcej trumnie do grobu żony Marianny w Warszawie.

Ukochani rodzice: Marianna i Stanisław Łysomirscy urodzili się w końcu XIX w. tata (5.05.1899 r.) i na początku XX w. mama (29.01.1906 r.). Ich młodość przypadła w trudnych czasach II Rzeczypospolitej i kształtowania się Państwa Polskiego po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.. Czasy te charakteryzowały się niestabilnością rządów, brakiem reform i walkami stronnictw politycznych o wpływy i władzę. Lata trzydzieste XX wieku ukształtowały rządy totalitarne i autorytarne.

Według zapisów ksiąg parafialnych w Kaniem ks. kan. Stanisław Batorski w dniu 5.11.1922 r. udzielił sakramentu ślubu 16-letniej Mariannie z d. Mrugała i 23-letniemu Stanisławowi Łysomirskiemu. Świadcami byli Szymon Jaruga z Oleśnik i Teodor Socha. W dokumencie zapisano, że Marianna jest przyrodnią córką Barbary i Jana Mrugały.



Stanisław Łysomirski (1925 r.)



Marianna Łysomirska (1963 r.)



Sabina Łysomirska (1960 r.)

W rzeczywistości była trzecim w kolejności dzieckiem po: Adamie i Franciszku. Najmłodszym był Józef. Franciszek osiedlony na Olszance i jego żona Rozalia oraz ich dzieci: Jan i Sabina Grochecka z Łopiennika Górnego byli ukochanymi i najwspanialszymi przyjaciółmi mojej mamy Marianny.

Tata Stanisław – wg dokumentu – był sierotą. Jego matka Anastazja zmarła w 1908 r. Anastazja z Janiaków urodziła pięciu synów - po najstarszym Ignacym, na świat przyszli kolejni: Piotr, Stanisław, Jan i Wojciech. Piotr i jego żona Apolonia z Oleśnik – to wielcy przyjaciele i pomocnicy rodziny Stanisława.

Ślub rodziców: Marianny i Stanisława odbył się w Kaniem, w starym pounickim drewnianym kościółku, rekuncyliowanym z cerkwi, przy urzędowaniu którego po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. – duże zasługi położył ks. kan. Stanisław Batorski, organizujący także sieć szkół na terenie gminy Pawłów. Jak wyglądali państwo młodzi w dniu ślubu? Z opowiadań babci Barbary oraz eksponatów przechowywanych w domowym, zielonym kufierku (prezencie ślubnym), wiem jak wyglądał strój Marianny. Tworzyła go długa, biała sukienka z obcisłym serdakiem bez rękawów. Na nogach sznurowane trzewiki, na głowie toczek, od którego spływała do barku krótka woalka mocno przymarszczona. Ubiór taki przypominał trochę średniowieczne stroje księżniczek, towarzyszących rycerzom przed ich wyprawami. Tata wystąpił w garniturze.

Międzywojenna Polska (1918-1939) była państwem wielonarodowym. Powierzchnia kraju w okresie zaślubin rodziców była większa o 75 tys. km kw. niż obecnie. W 1923 r. wynosiła 388 tys. km kw. i zamieszkiwało ją 27 mln ludzi (w tym około 30% mniejszości narodowych)¹.

Miejsce urodzin rodziców – Oleśniki, (posiadłość szlachecka od 1359 r.), znajdowały się wówczas geograficznie jakby w centrum Państwa Polskiego. Wg mapy II Rzeczypospolitej (stan na 1.04.1938 r.) „północna granica Polski kończyła się na Suwałkach, północno-wschodnia na Braślawiu aż po Połock na wschodzie. Miasta: Pińsk, Równe, aż po Kamieniec Podolski z Kołomyją należały do Polski. Zachodnia granica ówczesnego państwa kończyła się na Częstochowie, Lesznie, Pile i Lęborku. Górny Śląsk i Śląsk Opolski należały do Niemiec. Niemcy zajmowali również Prusy Wschodnie z Olsztynem. Wilno i Lwów znajdowały się w granicach Polski”².

Po ponownym ożenku dziadka Antoniego z Zofią na Busównie, na świat przyszło czworo dzieci: 3 synów – Aleksander, Tomasz i Ludwik oraz córka Marysia. Spośród czworga rodzeństwa z drugiego związku dziadka – do dzisiaj żyje 94 - letnia ciocia Marysia, którą

serdecznie pozdrawiam i życzę dalszego, dobrego zdrowia. Nie sposób zapomnieć doznanego gestu pomocy, ze strony wymienionych, jakiego doznałam w czasie pogrzebu taty Stanisława, kiedy to jako studentka znajdowałam się nad przepaścią. Ten gest nie zostanie nigdy zapomniany, a imiona darczyńców: Olesia, Tomka i cioci Marysi wymieniam w modlitwach codziennych.

Mój czas też ucieka, ale kościółek rzymsko-katolickiej parafii Kanie, wybudowany w 1938 r., na gruzach dawnego, pozostanie kolebką mojej religii. W starym (pounickim) rodzice otrzymali sakrament małżeństwa (1922 r.) a ja byłam ochrzczona (1936 r.). Credo („wierzę”) w moim imieniu wypowiedzieli rodzice chrzestni: Małgorzata Kędziora i Grzegorz Szpakowski, pochowani na Cmentarzu Parafialnym w Kaniem. Religia to sakrament więzy. Wokół dawnych zmarłych budujemy przyszłość. Cześć ich pamięci.

Moi ukochani rodzice Stanisław i Marianna stworzyli mi niepowtarzalne ciepło rodzinnego domu, w którym zawsze panował spokój i nigdy nie brakowało chleba. To oni razem dbali o wszystko. Zapewniali wyżywienie, ubranie, opiekę i bezpieczeństwo. Nosili na rękach, uczyli stawiać pierwsze kroki i tulili do snu.

Wśród wszystkich kobiet, które znałam mama była najpiękniejsza i zawsze uśmiechnięta. Miała dobre serce i zero wymagań. Była osobą pracowitą, skromną i uczynną. Po śmierci ojca Stanisława potrafiła wziąć największe ciężary na swoje plecy aby córce było lżej. Zawdzięczam jej wszystko. Począwszy od zapewnienia bezpieczeństwa w trudnych czasach powojennych, kiedy do lasy zatrzymywały uzbrojonych w karabiny mężczyzn, a ona codziennie z latarką naftową w ręku odprowadzała mnie na stację kolejową, torując drogę. Wieczorami ponownie czekała na moje powroty. Codzienna myśl o jej poświęceniu, czyni ją bohaterką, i napędza myśl o nieprzychylniej krainie minionego czasu, która mimo zakończonej wojny niosła niebezpieczeństwa.

Na początku lat 60-tych XX wieku przekazała na ręce córki majątek swojego życia i poprzednich pokoleń pochodzący z darowizny babci Barbary, a po przeprowadzce do Warszawy służyła pomocą w wychowywaniu wnuków: Marka i Ryszarda.

Do końca mojej ziemskiej wędrówki mama Marianna pozostanie w pamięci jako osoba wspaniała pod każdym względem i do reszty oddana rodzinie. Kiedy śpiewam refren piosenki „zabrałaś moje serce, zabrałaś cały świat, a mnie pozostawiłaś tęsknotę, smutek, żal” – myślę nie tylko o niej, ale i o ojcu Stanisławie, do którego kieruję płynące z serca podziękowania za wszystko. Był lokomotywą rodziny we wszystkich poczynaniach. Z tatą jako dziecko odwiedziłam najpiękniejsze miasta Lubelszczyzny: Chełm i Lublin. Kiedy umierał w czerwcu 1955 r. miałam 19 lat i ukończyłam pierwszy rok studiów z pięknymi ocenami. Nie zdążyłam pochwalić się sukcesami. Wróciłam o jeden dzień później. Ukochany tatusiu jesteś razem z mamą w moich codziennych modlitwach do Boga o łaskę. Cześć Waszej pamięci.

dr Wanda Łysomirska-Łobożewicz

¹ Polska 1938 – mapa. WEP, tom 3.

² Wielka Encyklopedia Powszechna, PWN, Tom 3, s. 582.

Miłośnicy twórczości Arkadiusza Sanna (właściwe nazwisko Gałązka) ze smutkiem przyjęli wiadomość o jego śmierci. We wtorek 19 kwietnia 2016 roku odszedł najaktywniejszy chełmski prozaik ostatniej dekad, pierwszy prezes Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”, członek lubelskiego oddziału Związku Literatów Polskich, Laureat Nagrody KAJ-a w kategorii Twórczość Literacka i Artystyczna za 2011 r., poeta, eseista, bajkopisarz – słowem wszechstronny literat.

WSZECHESTRONNY LITERAT



Arkadiusz Sann

Urodził się 8 lutego 1959 r. w miejscowości Uherce (woj. podkarpackie). Od szkolnych lat fascynowała go twórczość literacka. Dużo czytał i coraz częściej sięgał po pióro. Pisał wiersze i opowiadania. Debiutował w 1991 r. w rzeszowskim piśmie literacko-artystycznym „Easy Rider” opowiadaniem *Plebejusze*, zaś jego pierwszą książkę (powieść) *Exodus* opublikowała w 2002 r. oficyna wydawnicza Mamiko w Nowej Rudzie. Konspekt powieści zrodził się jeszcze w Holandii, gdzie autor przez osiem lat przebywał zarobkowo.

W grudniu 1999 r. wrócił z emigracji i na stałe zamieszkał w Chełmie. W Grodzie nad Uherką napisał wszystkie swoje książki: wspomniany już *Exodus*, bajkę dla dzieci *Przygody Szaraczka Filozaczka* (2005), a następnie – obszerną powieść *Biały kamyk* (2006), zbiory opowiadań *30 milionów za frajer* (2011) i *Bezwstydną Prawdę* (2012). Pierwszy tom dwutomowej powieści *Czwarta ekloga. Reguła wojny* opublikowało Wydawnictwo TAWA w 2015 r. Ta obszerna powieść historyczna prezentowana jest codziennie, od ponad roku, na antenie chełmskiego Radia Bon-Ton. Czyta ją sam autor, który zdążył nagrać pierwszy tom w całości i większą część tomu drugiego. A głos miał iście radiowy,

raczej niski, o ciepłej barwie, naturalnie głęboko ustawiony i budzący zaufanie. Wykorzystywali to często inni poeci, prosząc go o prezentacje ich utworów na spotkaniach promocyjnych i wieczorach literackich. Chętnie pełnił rolę jurora w wielu konkursach literackich. Nigdy nie odmawiał takiego koleżeńkiego wsparcia. Uprzejmy, życzliwy i zawsze uśmiechnięty sprawiał, że świat wokół wydawał się lepszy.

Ważne miejsce w jego twórczości zajmowała także poezja. Choć nie wydał autorskiego tomiku poetyckiego, to wiersze zamieszczał w czasopismach regionalnych, almanachach i antologiach m.in.: dwie *Antologie Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”* (2007 i 2012), *Skok po szczęście* (2008), *Mieć czy być* (2008), *Biało-czerwonej* (2009) *Wypór niekontrolowany* (2014). Jego opublikowany dorobek literacki wzbogacają liryki, opowiadania, eseje, szkice i recenzje, które ukazywały się m.in. we współredagowanym Piśmie Literacko-Artystycznym „Egeria”, krasnostawskim „Nestorze”, „Tygodniku Chełmskim”, „Gazecie Bieszczadzkiej”, „Nowym Tygodniu” czy „Głosie Pawłowa”.

Arkadiusz Sann pozostawił również spory dorobek utworów niepublikowanych, wśród których na druk

czekają: oryginalny tom poetycki *Konsolacje filozoficzne dla Mari*, kilka zbiorów opowiadań, wiersze dla dzieci i wiersze religijne, a także powieść alternatywna *ÜberReich*, w której pewne wątki związane są z **Pawłowem**. Na wydanie czeka drugi tom monumentalnego dzieła *Czwarta ekloga. Reguła pokoju*, w którym autor ukazał wzajemne relacje, jakie zachodziły pomiędzy kulturą hebrajską a łacińską na przełomie er. Opisując obraz Palestyny tamtych czasów, stawiał jednocześnie własne hipotezy i budował odpowiedzi na nurtujące go pytania. Zaczynany w Biblii poszukiwał prawdy, poszukiwał Boga. Zawsze wierzył, że śmierć, jak mawiał św. Franciszek Salezy, „to czas, w którym Boga znajdujemy, a wieczność to czas, w którym Go będziemy posiadać”.

Ten wyjątkowy literat, pytany o stosunek do swojej twórczości, ze szczerym uśmiechem, wyznawał, że urodził się po to, aby pisać. Pisał z pasją i wiarą, że nawet w tak zabieganym współczesnym świecie dotrze do czytelnika, który zechce, choć na chwilę, przystanąć i wraz z nim poczuć smak życia i ziemskiego przemijania. Arkadiusz Sann pozostanie w wielu wspomnieniach i w książkach, które napisał, bo – jak pisze w Nagim sadzie Wiesław Myśliwski – „i tak w końcu każdy jest na tyle, na ile opowiedziany zostanie albo się sam innym opowie”.

Waldemar Taurogiński

Duchu mój

*Utwór wcześniej niepublikowany
ze zbioru „Zbuntowany Xiążę”*

Do dalekich planet
rozpalonych lawą
skutych mrozem
wiedz mnie duchu mój

Do cząsteczek prawdy
wirujących atomów
lepkich tkanek
poprowadź mnie duchu mój

Do zielonych mgieł
gdzie krynice kryształowe
pośród gęstego listowia
zaprowadź mnie duchu mój

Do wielkich idei
gdzie się wolność uśmiecha
do Istoty Najwyższej
wprowadź mnie duchu mój

Arkadiusz Sann

W KRĘGU DOBRA Fraszki

OBIECANKI NA WYROST

Dużo obiecuje,
ale życie negatywnie to weryfikuje

*

SIŁA POZYTYWNYCH WARTOŚCI

Bez duchowości nie ma miłości

*

WAŻNA WSKAZÓWKA

W przyjaźni i bogactwie szlachetności
tkwi wartość osobowości

*

SKROMNOŚĆ W CENIE

W postawie skromności
unika się pychy i wrogości

*

RADOSNE RELACJE

Przy braku radości życia
szukaj dróg jej odkrycia

*

WARTOŚCI SAMOGRANICZENIA

Sumienie - lekarstwem na zdziczenie

*

POSZUKIWANIA

W nowych drogach życia
jest ciągle coś do odkrycia

*

KULTURA RELACJI

Szacunek - wzajemności warunk

*

DROGA DO SUKCESU

W etycznej dyscyplinie
dobro cię nie ominie

*

NIEWŁAŚCIWA DROGA

Myślą, że ich frazesy
zapewnią im sukcesy

*

RELACJE POZA KULTURĄ

Wciąż kręcą się wokół nas, niestety
fałszywe autorytety

*

PRAWDA ŻYCIA

Wielka pycha tak wielu rozpycha

Adam Kędzierawski

Kącik poetycki



Wiesław Janusz Mikulski urodził się 12 lipca 1959 roku w Ostrołęce i tam zamieszkuje. Ukończył teologię w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Studia Podyplomowe filologii polskiej o specjalności nauczycielskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku oraz bibliotekarstwo w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. W latach 1987-1992 pracował jako bibliotekarz. W latach 1992 - 2014 roku był nauczycielem religii i języka polskiego w ostrołęckich szkołach średnich. Jest nauczycielem dyplomowanym. Debiutował jako poeta 2 sierpnia 1992 roku na łamach „Zielonego Sztandaru”. Jest żonaty z poetką Janiną Żanetą z d. Jakubiak, z wykształcenia polonistką i bibliotekoznawcą, autorką wielu bibliografii.

Dotychczas ukazały się samodzielne zbiory wierszy Mikulskiego: „Ikar” (1995), „Dotykanie nieba” (1997), „Opadanie czasu. Modlitwy i przypowieści” (2000), „Krajobrazy ciszy” (2002), „Dotyk Twojej miłości” (2008), „Kielich jesieni” (2008), „Nadzieja i czas” (2010), „Brzegi wieczności” (2011), „Poetyckie dzwony. Wiersze wybrane z lat 1992 – 2015” (2015). Jest współautorem wielu antologii poezji. Wiersze W. J. Mikulskiego były publikowane w kilkuset pismach krajowych i polonijnych. Od kilkunastu lat jest korespondentem „Głosu Katolickiego” (Łomża). Poezje W. J. Mikulskiego były prezentowane na antenie kilkudziesięciu rozgłośni radiowych. W. J. Mikulski jest autorem m.in. „Dziejów ostrołęckiej *Czwórki*”, „Monografii Zespołu Szkół Zawodowych Nr 4 im. Adama Chętnika w Ostrołęce (1968-2005)”. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Z cyklu „Ikar”

Żonie

Ten cichy jesienny liść
weź ode mnie i przytul
ja też tak spadnę jak liść
wichrem porwany błękitu

Ten cichy jesienny liść
który włożyłaś do Biblii
niech Ci jej miłość gra
i niech Cię w sen uskrzydli

A gdy go wyjmiesz z tych kart
nie dozwól by się skruszył
bo w nim me życie drga
- niebieski odlot duszy ...

Ty sny me osłoń
które drżą
jak płatki kwiatów
gdy wieje wiatr

Ty sny me otul
dłonią swą
gdy na nie spada
ciszy grad

Ty sny mi ukaz
w nocy mgłę
kiedy nie widać srebra gwiazd
gdy się zagubił świtu brzeg ...

Powracam do Ciebie
dotknięciem ust
które wiatr ziemski
wciąż chłodzi

i ciszy kapie
milczący plusk
na świtu sennej
łodzi

Powracam do Ciebie
szelestem dnia
co jak drzewo
się łamie

i spływa z niego
rosa jak łza
na Twoje
- moje ramię

Z cyklu „Krzyk wiatru”

Panie oto stągwie
które napełniłem tęsknotą
pełno wokół chorych
trędowatych sparaliżowanych ślepych
przyjdź i dotknij
uzdrów
umarłych przywróć życiu
oczyma wypełnionymi po brzegi
miłością przywróć spokój
naszym duszom
gdy stopy Twoje rosimy łzami
gdy wchodzimy na drzewa
naszych osamotnień
wypatrując Ciebie

Wiesław Janusz Mikulski

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



72. Rocznicą Pacyfikacji Pawłowa



Zlot Kapumaniaków Pawłów 2016



Zespół Szkół w Pałowie: Święto 3 Maja i Dzień Ziemi



Świątowy Dzień Inwalidy w Pałowie



Roczne zebranie SPP, fot. T. Sławiński



GKS „START-REGENT”

Wydanie gazety współfinansowane ze środków
Gminy Rejowiec Fabryczny.